Pełna tabela loterji na str. 5-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM. Dziesiejszy numer zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków Poniedziałek 27 Marca 1933 Nr 86

Zwycięstwo górników

Włókniarze strajkują dalej

W dniu wczorajszym, konferencja odbyta w Będzinie, pod przewodnictwem inż. Federowicza, w obecności wojewody kieleckiego Paciorkowskiego, oraz starosty Rassy, przy udziale delegatów górników z podziemi „Klimontowa“, zdecydowała o zakończeniu głodówki.

Wojewoda Paciorkowski zaproponował: 1) obdarzenie górników działkami ziemi, 2) górnicy nie będą płacili za swe mieszkania, w budynkach kopalnianych, 3) otrzymają oni przydział węgla, ale w zmniejszonej ilości, 4) w miarę możliwości będą wypłacane zasiłki z „Kasy Brackiej“, i 5) górnicy będą otrzymywać bezpłatne obiady.

ROBOTNICY OPUŚCILI SZYBY

Między godzinami 18 a 19 wojewoda Paciorkowski przybył na tereny kopalń. Robotnicy uprzedzeni o przyjeździe wojewody, opuścili szyby. Po przemówieniu wojewody, który wyjaśnił robotnikom stanowisko rządu w sprawie udzielenia im pomocy oraz zakomunikował o oświadczeniach złożonych na jego ręce przez przedstawicieli sosnowieckiego towarzystwa kopalń, robotnicy strajk przerwali, poczem, po 10-ciodniowym pobycie pod ziemią, udali się do domów, wraz z oczekującemi na nich rodzinami.

Wiadomość o zakończeniu strajku wywołała w całem Zagłębiu wielkie wrażenie i ogólne zadowolenie.

GROŹBA DALSZYCH REDUKCYJ W KOPALNIACH

Do komisarza demobilizacyjnego zgłoszono, na dzień 29 marca b. r., następujące wnioski redukcyjne kopalń: „Chojn“, Gothard“, „Lithandra“, „Goohela“, „Radżenków“, i „Gische“. Kopalnia „Chojn“ chce zwolnić 100 robotników całkowicie, a 50 częściowo.

Wnioski o zamknięcie kopalń zgłosiły dwie kopalnie.

Ogółem wnioski redukcyjne obejmują 4.500 robotników.

Związek Górników ZZZ wystosował, w związku z powyższem energiczny protest, do komisarza demobilizacyjnego.

WŁÓKNIARZE STRAJKUJĄ NADAL

ŁÓDŹ. (Tel. wł.). Sytuacja strajkował nie ulega zmianie. Rozeszły się pogłoski, że Minister. Opieki Społ. zwołało konferencję na poniedziałek. Okazało się, że pogłoski są fałszywe. Cała nadzieja polega na tem, że Rząd będzie ingerował przez strony do wszczęcia rokowań.

MOŻLIWOŚĆ DŁUŻSZEGO STRAJKU GENERALNEGO

Wśród komitetu strajkowego panuje tendencja, aby z energiczniejszą akcją wstrzymać się do poniedziałku. Gdyby do tego czasu kontakt z przemysłowcami nie został nawiązany, strajk zostanie zaostrzony i proklamowany na dłuższy czas strajk generalny w okręgu łódzkim.

Onegdajszy demonstracyjny strajk powszechny został zlikwidowany. Wczoraj robotnicy powrócili do normalnej pracy.

Parlament kończy prace

Sejm zakończy prace koło środy

Sejm zbiera się we wtorek i nie jest wykluczone, że niezależnie od tego posiedzenia odbędzie się jeszcze jedno. Marszałek Świtalski bowiem pragnie załatwić wszystkie wnioski poselskie, które wpłynęły podczas bieżącej sesji. W każdym razie sesja zostanie zamknięta w przyszłym tygodniu około środy albo czwartku.

Ostatnie posiedzenie Senatu

Wczoraj przed południem odbyło się ostatnie posiedzenie Senatu w bieżącej sesji parlamentarnej. Posiedzenie trwało jedynie 37 minut.

Bez dyskusji przyjęto po referacie sen. Porzyńskiego (B. B.) ustawę o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzplitej. Na wniosek sen. Targowskiego postanowiono nie dyskutować nad wspomnianą ustawą. Sen. Woźnicki (Klub. Lud.) zapewnił, że opozycja nie miała zamiaru przemawiać do tego punktu a więc wniosek sen. Targowskiego był zbędny. Przed głosowaniem salę obrad opuściły stronnictwa opozycyjne i ustawę przyjęto głosami klubu B. B.

Następnie załatwiono pozostałe punkty porządku dziennego. Marszałek Raczkiewicz, zamykając posiedzenie, oświadczył, że Senat wyczerpał wszystkie ustawy przesłane mu przez Sejm.

Dekrety na zasadzie pełnomocnictw

Po zamknięciu sesji ciał parlamentarnych nastąpić mają zapowiedziane już zmiany w składzie gabinetu premjera Prystora. W kołach politycznych mówią, że rząd natychmiast przystąpi do intensywnej pracy i wyda szereg dekretów na podstawie uchwalonej ustawy o pełnomocnictwach. Przypuszczają, że obok dekretów w sprawach gospodarczych ukaże się już w najbliższym czasie ustawa prasowa, która wpłynęła wprawdzie do Sejmu, ale nie zdołano jej na drodze ustawodawczej załatwić.

Wybór Prezydenta na Wawelu?

Wedle krążących pogłosek 3 maja odbędzie się w Krakowie na Wawelu Zgromadzenie Narodowe celem dokonania wyboru Prezydenta Rzplitej. Okres urzędowania obecnego Prezydenta wygasa z końcem maja.

Przymusowe szczepienie ospy 1.700.000 dzieci

Departament służby zdrowia Opieki Społecznej przeprowadzi na terenie całego kraju akcję przymusowego szczepienia ospy dzieciom. Przymusowi szczepienia ospy podlegają dzieci urodzone w roku 1932 oraz w roku 1925. Według obliczeń Ministerstwa Opieki Społecznej, akcja szczepień ochronnych obejmie 1.700.000 dzieci. Szczepienia dokonywane będą przez magistraty i przez lekarzy powiatowych bezpłatnie.

Burzliwe zajścia w Łodzi

pod konsulatem niemieckim

ŁÓDŹ (tel. wł.) — Wczoraj około godz. 11-tej przed poł. z różnych stron miasta zaczęły ściągać tłumy przed gmach Konsulatu niemieckiego przy ul. Piotrkowskiej 260.

Gdy tłum się zgromadził, zaczęto wznosić wrogie okrzyki przeciw Hitlerowi i rządowi Rzeszy. Odzywały się nawet głosy, by wtargnąć do wnętrza i zdemolować lokal.

Tłum naparł na bramę i wtedy zjawiła się policja, przystępując do rozpraszania demonstrantów. Tłum narazie rozpadł się, lecz po chwili począł znów zbierać się w drobne grupki.

Manifestacja przyjęła ostrzejszą formę. Z tłumu padły kamienie w okna konsulatu. Wtedy policja energiczniej przystąpiła do likwidacji zajścia. Aresztowano 9 osób.

Gmach konsulatu obsadzono silniejszym oddziałem policji.

Jak się okazało, demonstracje były dziełem młodzieży komunistycznej.

Rozszalałe żywioły nad Rusią Podkarpacką

KOSZYCE (PAT). — Nad wschodnią Słowaczyzną i Rusią Podkarpacką od trzech dni panuje silna wichura, która wczoraj osiągnęła punkt kulminacyjny. W wielu miejscowościach wiatr pozrywał dachy z domów i powyrywał drzewa przydrożne, powodując zatamowanie komunikacji.

Na Rusi Podkarpackiej wichura spowodowała wielkie spustoszenia w gminie Hankówce, gdzie m. in. stuletni buk, obalony wichrem, przytłoczył stojącą opodal chatę, zabijając dwie osoby, a kilka raniąc ciężko.

W kilku miejscowościach na Słowaczyźnie miały miejsce wczoraj pożary, które wskutek panującej wichury przybrały wkrótce groźne rozmiary. Miejscowość Klenów spłonęła prawie zupełnie, zaś we wsi Kubaki spłonęło 40 zabudowań. Jest kilka ofiar w ludziach. Straty materjalne są bardzo znaczne.

GIEŁDA

Dolar 8.87, rubel złoty 4.76. Obroty dew.zami mniej, niż średnie, tendencja mocniejsza dla dolara.

Monopol węglowy?

W kołach gospodarczych krążą pogłoski o tem, iż powstał projekt wprowadzenia monopolu węglowego w Polsce. Jak bowiem wiadomo, przemysłowcy węglowi wobec obniżenia ceny węgla mają zamiar unieruchomić swoje przedsiębiorstwa. Otóż na podstawie ustawy z dn. 16 grudnia 1919 r. w każdem przedsiębiorstwie węglowem może być ustanowiony przymusowy zarząd państwowy. Poza tem jednakże rozwiązanie kwestji węglowej miałoby się odbyć w drodze wprowadzenia monopolu. Pogłoski te podajemy jedynie z obowiązku dziennikarskiego.

Przybywają nowi świadkowie

w procesie przeciwko Ricie Gorgonowej

Mimo przerwy w procesie — praca wymiaru sprawiedliwości nie ustaje.

W poniedziałek nastąpi wizja w Brzuchowicach, mająca na celu zbadanie piwnicy. Badanie to przeprowadzi inż. Pareński w obecności sędziego śledczego Macheta i adw. Axera.

Ze Lwowa donoszą, że władze lwowskie otrzymały dla doręczenia 11 wezwań. Wynikałoby z tego, że sąd przychylił się do wniosków obrony. Świadkowie, ci wyznaczeni są na 29 i 30 marca.

Przez sąd ma być również przesłuchany insp. policji Piątkiewicz z Warszawy na okoliczność, że istnieje wśród przestępców zawodowych przesąd, iż dla uniknięcia pościgu, zostawić należy kał.

Ślady kału, znalezione po morderstwie, zostały poddane badaniu, rezultat tych badań nie jest jednak znany.

TRZY RODZAJE OPINJI

W dalszym ciągu napływają z całej Polski setki listów, które można podzielić na trzy grupy: pierwsza — to zdecydowani zwolennicy poglądu że Gorgonowa jest sprawczynią mordu, druga — że sama nie zabiła, ale współdziałała w zbrodni, wreszcie trzecie, twierdzące, że Gorgonowa jest niewinna.

NIENAWIŚĆ DO GORGONOWEJ

motywuje pewna warszawianka tem, że Gorgonowa robi wrażenie typu złej macochy, burzy się więc przeciw niej instynkt macierzyński kobiet.

(Dal. ciąg spraw. na str. 2-ej).

Sprawa Rity Gorgonowej

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

Inna kobieta (z Baranowicz) uważa Gorgonową za sprytną i przebiegłą zbrodniarkę, ona jest więc morderczynią, gdyż nikomu innemu na śmierci Lusi nie zależało.

Z Gdyni pewien jegomość snuje przypuszczenia, że Gorgonowa na godzinę przed obudzeniem się Stasia „załatwiła" wszystko. Poszła potem drugi raz do Lusi, by przekonać się, że nie żyje i wtedy Staś widział ją w hallu.

Z Suwałk „znawca kobiet" twierdzi, że uderzenie śmiertelne mogła zadać kobieta, bo kiedy jest zła, to może „uderzeniem wołu zabić".

Lwowianka zarzuca Gorgonowej nieokazywanie skruchy i twierdzi, że Gorgonową ratuje w opinji tylko Kropelka.

NIEWINNA!

Są jednak liczne kobiety, które wypowiadają się za niewinnością Gorgonowej, opierając się na wewnętrznem przekonaniu i znajomości duszy kobiety-matki.

E. W. A.

Ettinger — Wozniakowski — Axer: z pierwszych liter nazwisk układa się imię EWA — pierwszej grzesznicy rodzaju ludzkiego. Stąd wyciąga pewien korespondent wniosek, że... Gorgonowa jest winna!

TO SĄ PODŁE PLOTKI!

— mówi Zaremba o wiadomościach prasy lwowskiej.

Z obowiązku podaliśmy wczoraj sensacyjne wiadomości o przeszłości inż. Zaremby, które rzekomo wyszperała prasa lwowska.

Wiadomości te niezwykle oburzyły inż. Zarembę, że jego brat Włodzimierz, który twierdzi umarł na szkarlatynę, mając trzy lata, a wówczas Zaremba miał lat cztery. Zaprzecza też, by jego siostra, Helena, była obłąkana. Była sparaliżowana wskutek wypadku w dzieciństwie i została umieszczona po śmierci matki w zakładzie im. Bilińskich dla nieuleczalnych, gdzie istotnie życie zakończyła.

Matka Zaremby nie tułała się po obcych ludziach, jak to twierdzi prasa lwowska, gdyż do końca swego życia mieszkała z córkami Heleną i Marją. P. Zaremba, jako człowiek żonaty, miał własny dom.

Zaprzecza też p. Zaremba plotkom o zajściach z nieślubnym synem.

Oburzony p. Zaremba porozumiał się z adw. Szurlejem, który w jego imieniu wytoczył proces o oszczerstwo dziennikowi lwowskiemu.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Zeznania b. min. Miedzińskiego

o oskarżonym inż. Ruszczewskim

Wczoraj w piątym dniu rozprawy przeciwko inżynierowi Ruszczewskiemu, za pulpitem dla świadków stanął b. minister poczt i telegrafów Bogusław Miedziński.

Poseł Miedziński opowiada, że Ruszczewskiego znał z lwowskiej ławy uniwersyteckiej, uważał go za człowieka uzdolnionego, ideowca i dlatego miał pełne zaufanie, angażując Ruszczewskiego do ministerstwa. P. Miedziński nie uważał za wskazane reklamowanie poczty za pomocą filmu, jednak dał się przekonać, że propagandowy film odda zasługi informacyjne, zapobiegnie nadużyciom przy przesyłkach pieniędzy w listach poleconych, czy też nawet zwykłych.

Wykonanie filmu „Tajemnica skrzynki pocztowej" (tytuł p. minister uważał za niewłaściwy żart) zainicjował samodzielnie Ruszczewski.

Gdy p. Miedziński przekonał się, że koszty filmu przekraczają umówiony kosztorys, oraz, że wpływy są prawie żadne, zażądał wyjaśnień od Ruszczewskiego. Niezaspokojony wniósł skargę do prokuratora. Gdy także w Sejmie zaczęto podnosić zarzuty o przekroczenia budżetu przez Min. Poczt i Telegr. i wreszcie Najw. Izba Kontroli stwierdziła nieprawidłowości, zadecydowano dymisję Ruszczewskiego.

Co do gmachu poczty w Gdyni, to p. Miedziński był zdania, że gmach powinien być wielki i okazały, ze względu na rozwijający się port gdyński, to też nie stawia zarzutów oskarżonemu za przekroczenie kosztorysu.

Ruszczewski w związku z zarzutami, stawianemi Ministerstwu, przemawiał raz w komisji budżetowej Sejmu, sprowadzony tam przez p. Miedzińskiego.

B. minister Miedziński, angażując Ruszczewskiego do Ministerstwa, wiedział, że oskarżony znajduje się na czarnej liście dostawców wojskowych, jednak, jak zeznaje, mówiono mu, że Ruszczewski dostał się na czarną listę naskutek stykania się z komunizującemi jednostkami. Ten zarzut p. Miedziński uznał za absurdalny, mając pełne zaufanie do przekonań politycznych Ruszczewskiego.

Sąd postanawia na czas zeznań p. Miedzińskiego o budowie centr. gmachu poczt. w W-wie, zarządzić tajność obrad. Drzwi sali sadowej zostaną zamknięte.

Jak sobie hrabia pozwalał

wymyślać na Polaków po niemiecku

Niezwykłe zainteresowanie wywołał proces hrabiego Lasockiego, oskarżonego o zelżenie narodu polskiego. Pan hrabia, „magnat z pod Kutna", w miejscu publicznem, w wielkiej i uczęszczanej kawiarni Europejskiej, pozwolił sobie na bezczelne odezwanie: „Wy polskie świnie... nie znacie niemieckiego, to prać was po pysku!"

Wczoraj na sprawę Lasocki został sprowadzony wprost z więzienia. Jest to szczupły brunecik, średniego wzrostu, nie wyglądający ani na arystokratę, ani na awanturnika.

Oskarżony do winy się nie przyznaje. Tłumaczy się stanem nietrzeźwym. Do stolicy przyjechał „pobawić się". Pił od wieczora aż do rana i później do popołudnia do chwili krytycznej sceny. Do kawiarni Europejskiej przyszedł w towarzystwie znajomego. Nie przypomina sobie, by miał wypowiedzieć „polskie świnie", denerwował się tylko z powodu... złej usługi kelnera. Jest Polakiem i w pełnej przytomności nie mógłby sobie na nic podobnego pozwolić.

Świadek, kelner Bojanowicz, opowiada, że oskarżony, żądając od niego karty win, kpił sobie, rozmawiając różnemi językami. Stwierdza, że jako Polak poczuł się bardzo dotknięty słowami oskarżonego.

Świadek, metre d'hotel Morawski, wszedł na salę, zwabiony awanturą. Lasocki powiedział do niego: „Weg" i Morawski kazał wyprowadzić z sali gości awanturujących się, i wtedy Lasocki wował: „Polscy szowiniści!...świnie!..."

Sensacją są zeznania prokuratora Grabowskiego — świadka.

Prok. Grabowski przypadkowo był świadkiem zajścia, wyszedł do hallu razem z wyprowadzanym Lasockim, który, nie wiedząc, z kim ma do czynienia, nietaktownie wymachiwał rękami w kierunku świadka.

Prokurator stwierdza, że dopiero usłyszawszy Lasockiego mówiącego po polsku, zorjentował się, że oskarżony nie jest Niemcem.

Prokurator Sieroszewski, występujący w sprawie, zwraca uwagę na słowa dyrektora kawiarni Europejskiej, Morawskiego, który zeznał, że w czasie awantury Lasocki wyraził się do niego:

— Nie jest pan dobrym rządcą, kiedy pozwala pan na wyrzucanie gości...

Te słowa dowodzą, że Lasocki zdawał sobie sprawę ze swego postępowania.

Mała sala sądu okręgowego, przepełniona publicznością, ława dziennikarzy zajęta od pierwszego do ostatniego miejsca.

Lasockiemu, według nowego kodeksu karnego grozi kara do 3 lat aresztu lub nawet więzienia. Polskie kodeksy karne, obowiązujące do dn. 1 września ub. r. nie przewidywały wcale przestępstwa obrazy narodu.

Sąd po naradzie wydał wyrok skazujący Lasockiego na rok więzienia. Areszt prewencyjny zostaje utrzymany w mocy. Obrona zapowiedziała apelację.

Dokończenie obok.

Uparci sekundanci

Musisz się bić!

(S. F.) Sprawa honorowa powstaje wtedy, kiedy jeden osobnik da drugiemu w pysk.

Jak się w takim wypadku należy zachować, poucza kodeks honorowy, który nie każe bijącemu oddać, lecz każe posłać mu sekundantów.

Tak właśnie postąpił p. Leon Szmulewicz, kiedy dostał w twarz od p. Wajcmana.

Wezwał do siebie dwóch kolegów i oświadczył im:

— Idźcie do niego, powiedzcie, że jesteście sekundantami i że ja żądam, żeby on mnie przeprosił.

Po dwóch godzinach sekundanci wrócili. Twarze ich były poważne i zdecydowane.

— Leon! On cię nie chce przeprosić! Więc myśmy postanowili, że się będziesz z nim bił.

P. Leon zerwał się oburzony.

— Coo?! Wyście postanowili? To się bijcie sami.

— Leon! Tyś został przez niego dotknięty na honorze!

— Ładnie dotknięty! Dwa zęby mi wylecieli.

— I teraz musisz walczyć na pistolety. Musisz bronić honoru.

P. Leon walnął pięścią w stół.

— Broń Boże, nic nie będę bronił. Ja mam walczyć na pistolety? Czy jestem wojskowy sołdat? Ja jestem cywilny, kategorja D.

— Leon! Ty nas skompromitujesz i siebie skompromitujesz! Musisz się bić, bo my cię będziem bić.

— Wolę! Wolę dostać od kolegów ręką, jak od obcego łobuza z pistoletu.

I p. Leon prawdopodobnie dostał, bo skarżył się onegdaj przed Sądem Grodzkim, prosząc ze łzami w oczach o ukaranie swych zastępców honorowych.

Sąd przychylił się do jego prośby, skazał bowiem p. Adama Maibauma i Samuela Kohena na 50 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

ZŁY DOBÓR SŁÓW



Nie tak łatwo dobrać odpowiednie słowa do melodji. Tem się tłumaczy, że często w piosence urywa się słowa w połowie i powstają przez to nieporozumienia.

Nieraz słyszymy, jak śpiewa przechodzący oddział żołnierzy:

A on się zes...
A on się zes...
A on się zesunął z konia.
Potem zaś usia...
Potem zaś usia...
Potem zaś usiadł koło błonia.
Ona go pier...
Ona go pier...
Ona go pierwsza zobaczyła.
Zaraz goła...
Zaraz goła...
Zaraz go ładnie zaprosiła.

Podobnie zły dobór słów słyszałem na pewnych imieninach, gdzie zebrani goście ułożyli sobie piosenkę na cześć gospodarza i uroczyście mu ją odśpiewali.

Zaczęło się to od starego toastu „sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam", a potem szły dalsze zwrotki.

Choroba tyś...
Choroba tyś...
Choroba tysiąc lat cię ominie.
Niech zdechnie już.
Niech zdechnie już.
Niech zdechnie już każdy twój wróg.
Wiemy ty mordo.
Wiemy ty mordo.
Wiemy ty mordowałeś się w życiu.
A teraz bydło.
A teraz bydło.
A teraz by dłonie twe odpoczęły.
Po śmierci ci pomnik.
Po śmierci ci pomnik.
Po śmierci ci pomnik wystawimy.
Zrobim ci na usta.
Zrobim ci na usta.
Zrobim ci na ustawionym pomniku.
Napis z zapytaniem.
Napis z zapytaniem.
„Czy był ktoś lepszy?" Czy liże przyjaciela.
Czy liże przyjaciela.
Czy liże przyjaciela.
Czyli że przyjaciela mamy w tobie dobrego.

Napelon Sadek

Szybkim krokiem zbliża się dzień, w którym ktoś wygra na Loterji Państwowej miljon złotych. O tem, że miljon wygra się — na Loterji w ostatnim dniu ciągnienia V-tej klasy, wie już cała Polska. Badania statystyczne dowiodły, że z pośród pełnoletnich ludzi w Polsce tylko jeden człowiek o tem nie wiedział, ale okazało się, że ten jeden nie umiał czytać, bo był ślepy, i nie miał w domu radja, bo był głuchy. Poza tem wszyscy wiedzą, że ostatniego dnia ciągnienia V-tej klasy z koła loteryjnego wyjdzie miljon złotych. Stanie się to 11 kwietnia. Tak więc Polsce, przybędzie tego dnia nowy miljoner.

Czy wiecie że...

(m) Muchy pokojowe potrafią w ciągu 24 godzin przebyć 8 — 9 klm drogi. Rekord muchy wynosi 20 klm.

—:*:—

(m) Jako środek przeciw chorobie „lotniczej" służy mleko. Wszyscy pasażerowie, udający się w podróż samolotami, są zaopatrywani w mleko.

—:*:—

(m) Szczupaki żyją 150 lat, a karpie osiągają i 250 lat życia!

—:*:—

(m) W ciągu ostatnich 10 lat ludność Indyj powiększyła się o przeszło 10 miljonów osób.

—:*:—

(m) W 450 roku przed Narodzeniem Chrystusa w Bizancjum organizowane były konkursy piękności, w których udział brali wyłącznie członkowie rodziny królewskiej i przedstawiciele arystokracji. Zdobywczyni tytułu królowej podejmowana była na wspaniałych bankietach, a pokonane na czas uroczystości musiały usuwać się z miasta.

—:*:—

(m) Statystyka wykazuje, że co osiemdziesiąt narodziny są narodzinami dwojaczków, a narodziny trojaczków zachodzą co 7.800 narodzin.

—:*:—

(m) Najstarszem zwierzęciem domowem jest kura. „Pierzasta dama" była już znana przed tysiącami lat w Azji i właśnie stamtąd została sprowadzona do Europy, skąd dopiero w r. 1500 przedostała się do Ameryki.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 11.35 Odczyt misyjny. 12.15 Poranek Symfoniczny z Filharmonji. W przerwie: „Samoobrona spożywców". 14.00 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". (djalog). 15.00 Muzyka z Krakowa. 16.45 „Kącik językowy". 17.00 Koncert popołudniowy 18.00 Muzyka lekka. 19.25 Słuchowisko p. t. „Pośredniczka". 20.00 „Wspomnienia z WWiednia". 21.30 Wiadomości sportowe. 21.40 Recital skrzypcowy. 22.30 Muzyka taneczna.

WIECZÓR MUZYKI WIEDEŃSKIEJ W RADJO

Dziś o godz. 20.00 rozgłośnia warszawska nadaje koncert p. t. „Wspomnienia z Wiednia"; interesujący program tej audycji wypełnią charakterystyczne melodje wiedeńskie, utrzymane zawsze w powabnym rytmie walca, oraz piękne piosenki o Wiedniu, winie i Praterze i oczywiście... o miłości. Jako solistka wystąpi utalentowana operetkowa śpiewaczka wiedeńska — Greta Turnai, celująca specjalnie w piosenkach. Orkiestrą dyrygować będzie Maks Geiger, znany z występów w radjostacji wiedeńskiej.

Morfinistka Łapiduchy

Rzuciliśmy swego czasu pytanie: „Kto chce zostać bohaterem powieści?“ Z pośród licznych odpowiedzi — wybraliśmy jedną, przyciągnięci niezwykłością przeżyć autorki listu. Zwróciliśmy przytem uwagę na jeden, niezwykle ważny moment. Narkotyzowanie się stało się prawie klęską: na wsi — eter, w miastach kokaina i morfina. W szponach narkotyku giną całe zastępy ludzi. Oddając się strasznemu nałogowi, nie myślą o tem, a często i nie wiedzą, jakie okropne skuki powodują narkotyki.

Przeżycia naszej Bohaterki mogą być groźną, a tak potrzebną przestrogą.

Zaprosiliśmy autorkę listu do redakcji.

Ujrzeliśmy młodą, w czerń ubraną piękną blondynkę, o niezwykłym wyrazie oczu. Jej postać i zachowanie się tchnęły prostotą, czarem, a jednocześnie wyraźnie uchwytnym, smutkiem.

Łatwo doszło do porozumienia. I oto z opowieści panny Haliny N. wysnuliśmy powieść.

Panna Halina, jako młode dziewczątko, uciekła z domu i w charakterze sanitarjuszki znalazła sie w wojskowym szpitalu w Wilnie, gdzie służył również jej młodziutki narzeczony Jerzy G. Narzeczony wyruszył na front.

I tu spadł na młodziutkie dziewczę pierwszy cios: porąbany szablami narzeczony zmarł w szpitalu na jej rękach.

Zrozpaczona — prosiła o przydział na front i znalazła się w szpitalu polowym Nr. 305, gdzie nauczyła się zażywać kokainy.

Po długim pobycie na froncie, krótkiej niewoli w rękach bolszewików, siostra Halina otrzymała przydział do szpitala w Warszawie przy ul. Prostej Nr. 12 (w budynku szkolnym). Pracowała tu w okresie krwawych walk o Warszawę w r. 1920.

Na trzęsącym się niemiłosiernie samochodzie-sanitarce jedzie siostra Halina z lekarzem. Po niebie snują się smugi świateł reflektorów. Przeciągle bez przerwy huczą armaty. Zoddali dobiega również grzechotanie strzałów karabinowych.

Toczy się bój o Warszawę.

Na polach Radzymina leje się krew młodych żołnierzy.

W bróżdach, wyrytych przez kule armatnie, jęczą i konają ranni.

Strzały karabinów maszynowych, zda się, rozlegają się tuż wpobliżu. Nagłe błyski oślepiają chwilami oczy, wpatrzone usilnie w mrok nocny.

Śpiewny gwizd kuli, rozlegający się od czasu do czasu mimo sapania motoru, ostrzega.

— Dalej nie można — rozkazuje lekarz. — Idziemy pieszo!

Gromadka z lekarzem na czele jaśnieje bielą fartuchów i opasek z czerwonym krzyżem na tle ciemności. Kule pogwizdują im koło uszu.

Nagły jęk w tylnych szeregach zatrzymuje na chwilę pochód. To sanitarjusz dostał kulę. Nachyla się nad nim lekarz. Wyprostowuje się jednak zaraz i mówi głośno spokojnie:

— Marsz!

Idą w milczeniu dalej.

Z mroków nocy, z pośród odległych huków i terkotu wystrzałów dobiega ich uszu skomlenie ciche.

Po chwili słychać już wyraźnie:

— Mamo... Mamo... Mamo...

Ciemna sylwetka pełznie na rękach na tle jasnego piasku. Dziecęca bezkrwista twarz bieleje w mroku. Napół przytomnemi oczami wpatruje się w ludzi, którzy nachylają się nad nim. wargi poruszają się, ale nie wydobywa się z nich głos.

— Postrzał w brzuch — mówi lekarz. — Zastrzyk, siostro.

Siostra Halina opiera chłopięcą głowę na swych kolanach. Patrzy na przymknięte oczy, na drobne rysy delikatne i żal serdeczny ściska jej serce.

Ukłuty igłą chłopiec drgnął. Z trudem otworzył oczy. Żarzy się w nich niezrozumienie tego, co się stało. Przez chwilę wpatruje się w twarz siostry Haliny. Poruszają się jego wargi i wreszcie zdobywa się na wysiłek:

— Niech pani powie mojej mamie...

Głowa zwisła bezwładnie, ciałem wstrząsnęły drgawki śmiertelne.

Siostra Halina składa ostrożnie bezwładną głowę na poduszkę z piasku i, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na zmarłego, idzie za lekarzem.

Na ziemi czernią się ciała. Przeważnie nieruchome, z szeroko otwartemi oczami, przypatrującemi się niebu w zastygłem zdumieniu. Lekarz i siostra podchodzą do każdego, nasłuchują pilnie, czy chociaż drobny szmer serca nie dopomina się ratunku życia.

Są tacy. Siostra Halina robi zastrzyk. Zwinnemi rękami spowija w bandaże głowy, ręce, nogi, piersi. Sanitarjusze delikatnie unoszą twardemi rękami ciało z ziemi, wkładają na nosze i nikną w ciemnościach, zdążając do sanitarki.

— Więcej nie zabierzemy — decyduje lekarz. — Wracać!

Sanitarka znów sapie i trzęsie przy wtórze jęku rannych.

Potem, opróżniwszy swe wnętrze przed bramą szpitala, zawraca. Raz, drugi, trzeci.

Siostra Halina pracuje jakby we śnie. Nie spała coprawda dwie noce, nabiegała się w ciągu dnia bez przerwy z piętra na piętro, ale teraz chodzi od bróżdy do bróżdy jak niezmużony automat, nachyla się nad leżącemi, czujna na każde drgnienie leżących ciał, na każdy jęk dobiegający jej uszu.

Świt zaróżowił niebo i rozgania mgły, snujące się nad polami.

Nagle z jakiegoś rowu rozlega się głos:

— Hej, łapiduchy! Proszę bliżej!

Zmęczona twarz doktora wykrzywia się śmiechem.

Z głębokiego leja podnosi się smukła sylweta żołnierza. Na szyi ma przewieszony karabin, jedna ręka zwisa bezwładnie, druga daje znaki.

Zbliżyli się.

— Proszę zobaczyć, czy mój oficer jeszcze zipie. Zdaje się, że mu porządnie dogodzili. Ledwiem go tu przytaszczył, bo ciężki jak djabli.

W głębokim leju leżał oficer z zakrwawioną głową, nieprzytomny. Brudny bandarz, przez który obficie przesiąkła krew, zakrywał mu twarz.

Lekarz nachylił się nad nim.

— No co? Żyje? — nachylił się żołnierz nad lejem.

— Żyje — odparł lekarz.

Otwartą młodzieńczą twarz rozjaśnia uśmiech.

— To wobec tego niech siostra zobaczy, bo mnie też przetrącili trochę rękę.

Kula przebiła mu rękę poniżej łokcia. Wprawne ręce siostry Haliny przewiązały szybko ranę, przykrytą skrzepniętą krwią.

Poszli w kierunku sanitarki.

Żołnierz oddał karabin „łapiduchowi“ i idzie ciężkim żołnierskim krokiem koło siostry Haliny.

Dalszy ciąg opisu przeżyć naszej Bohaterki w jutrzejszym numerze.

Ciekawy epizod „tragedji klimontowskiej“



Podaliśmy wczoraj wiadomość, że górnicy opuścili podziemia kopalni w Klimontowie po dziesięciodniowej głodówce. Wyszli z mroków kopalni na światło dzienne po żmudnej i wyczerpującej walce, którą w zakresie robotniczym należy uznać za zwycięską.

Jak ta walka wyglądała, pisaliśmy już. Pisaliśmy dużo, ale jeszcze za mało, aby w barwach najwłaściwszych i najdokładniejszych odmalować heroiczny fragment rzeczywistości pracowniczej, który spopularyzował się ostatnio pod nazwą „tragedji klimontowskiej“.

Jako bierny widz tej tragedji, który z obowiązku dziennikarskiego przybył do Klimontowa, by własnemi oczami podziwiać bohaterstwo polskiego górnika, broniącego ostatkiem sił bogactwa narodowego, muszę jeszcze opowiedzieć ciekawy epizod, wiążący się z rysunkiem, jaki reprodukujemy.

Rysunek ten, wykonany twardą ręką głodującego górnika w szybie kopalni, przedstawia dwóch wartowników na posterunku. Wręczył mi go delegat, który wyjechał z szybu, mówiąc:

— Moi koledzy proszą pana redaktora o zamieszczenie tego rysunku w prasie by cała Polska dowiedziała się, że u nas panuje wzorowy porządek.

Spojrzałem ciekawie na rysunek i zdziwiony pytam:

— Więc macie panowie, na dole karabiny?

— Mamy. Ale nikomu krzywda się nie stanie, bo z nich strzelać nie można.

— Dlaczego?

— Bo są z drzewa.

— Jaki więc cel ma takie „uzbrojenie“?

— To dłuższa historja. Jak pan wie, do kopalni można zjechać dwoma windami. Nie są to jednak jedyne dostępy do kopalni względnie wyjścia z niej. Nasza kopalnia rozporządza pięcioma pochylniami. Są to korytarze podziemne, pochyłe w stosunku do głównych chodników kopalnianych, któremi można wydostać się na ziemię. Wyloty pochylni mieszczą się o 3 klm. za kopalnią.

Przejścia te są bardzo niebezpieczne. Nawet wytrawny górnik może tam stracić życie.

Gdy postanowiliśmy bronić kopalni i zatrzymaliśmy się w podziemiach, kilku słabszego ducha, lękając się śmierci głodowej, cichaczem usiłowało wydostać się z kopalni przez pochylnie. Nie mogliśmy dopuścić do nieszczęścia! Zorganizowaliśmy posterunki wartownicze, których zadaniem było czuwać, aby nikt się nie wydalał.

Gromadą walczymy, w gromadzie wytrwamy, a do tego nam potrzebne są tylko — kończy z uśmiechem górnik — drewniane karabiny. *(Zdz. W.)*

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE.

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki, obecnie bogaty bankier. Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych. Leon tymczasem zakochał się tu w Irenie Mereckiej i postanowił ją poślubić. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych, co też uczynili.

Aby Irenę skłonić do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane przez Mereckiego. Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się, ukryła wszakże przed Leonem, że już przed ślubem miała kochanka. Był nim kapitan Jan Marlewski, syn leśniczego z Wilczyc (majątku Mereckiego). Miała nawet z nim syna, ośmioletniego już Bolesia, wychowywanego w Wawrze pod opieką dawnej wychowawczyni Ireny — Madzi Molskiej. Do ślubu między Marlewskim a Ireną nie doszło, bo jego ojciec sprzeciwił się małżeństwu syna z córką złodzieja i lichwiarza. Jan z bólem serca zerwał z Ireną i wyjechał na Kresy. Gdy się dowiedział o jej ślubie z innym, wrócił.

Agentom Walskiego udało się podpatrzeć spotkanie Ireny z Janem w Wawrze i podsłuchać ich rozmowę.

W wyniku tego Walski zabił Jana Marlewskiego w pojedynku, a syna jego i Ireny — Bolcia — porwał przy pomocy swego brata, który uwięził go u siebie, w sąsiedztwie Zofji.

Tymczasem najnieoczekiwaniej Piotr zakochał się w Zofji. Sugestją uczynił ją swą kochanką. Ale nie na długo. Rozchorował się, a ona skorzystała z tego, aby uciec z zakładu. Przedtem jeszcze wymogła na nim wypuszczenie na wolność małego Bolcia. Mniej więcej w tym samym czasie jej córce Lilijce udało się również uciec z pensjonatu. Zaopiekował się nią dorożkarz Malesa. Zamieszkała u niego i wychowywała się wraz z jego dziećmi: Maćkiem, Mirą i ułomnym „Pajacykiem".

Lilijka pracowała wraz z Mirą w pracowni kapeluszy. Była już dorastającą panienką. Jedna z klientek — Niusia Balicka — aktoreczka, prowadząca lżejszy tryb życia, zaprosiła Lilijkę do Krynicy, bo Malesowa ciężko chorowała na gruźlicę i chodziło o to, aby się Lilijka nie zaraziła.

W Krynicy Niusia spotkała Leona Walskiego. Przy okazji poznał on Lilijkę. Postanowił ją uwieść. Dał jej nawet tysiąc złotych dla Malesowej. Ale Niusia do tego nie dopuściła. Postanowiła mu dać swój pierścionek, pamiątkę po zmarłej matce w zastaw, że mu zwróci te dwa tysiące, gdy będzie mogła.

Tymczasem Maciek Malesa oświadczył się Lilijce i został przyjęty. Nie podejrzewała bowiem, że Maciek już oddawna nie pracuje w garażu, jak dawniej, lecz stoi na czele bandy złodziejów, do której należeli również bracia o przezwiskach „Grosik" i „Andrus".

Gdy to wyszło najaw, Lilijka zerwała z Maćkiem, a ojciec jego wpadł w obłęd. Maciek rzucił się na Lilijkę i zranił ją. Uciekła. Na ulicy znalazł ją zemdloną... Bolek, który już był studentem medycyny. W swoim czasie Piotr Walski wypuścił go na wolność, myśląc, iż Boleś gdzieś zginie.

Ale chłopiec wrócił do Wawra i pod opieką Madzi wyrósł na pięknego młodzieńca. Mieszkali teraz razem przy ulicy Litewskiej.

Lilijka nazajutrz wyszła od Madzi, nie czekając na powrót Bolka i więcej się z nim nie widywała. Któregoś dnia Pajacyk jej oświadczył, że wyjeżdża do Gdyni. Powiedział, że nie może patrzeć na sprawowanie się Miry.

Rzeczywiście w życiu Miry zaszła zmiana. Zakochał się w niej z wzajemnością Marjan Merecki, brat Ireny Walskiej Namówił, aby porzuciła pracę, zamieszkała w wynajętem dla niej mieszkanku i została jego kochanką. Wobec tego Lilijka też się wyprowadziła. Mira zapytała ją, czy także się w kim nie kocha.

Lilijka odpowiedziała, że nie, ale rzeczywistość wkrótce zadała kłam jej słowom. Znów zetknęła się z Bolkiem Marlewskim. Od owej chwili widywali się częściej. Z jego opowiadań Lilijka wywnioskowała, że musiał znać jej matkę, na której ślad w dalszym ciągu jednak natrafić nie mogła.

Tymczasem Marjan Merecki stopniowo dowiadywał się o sprawkach swego ojca. Już mu brzydło życie w Warszawie. Postanowił wrócić na Kresy. Bardzo oględnie oświadczył to Mirze.

Wstrząsana spazmatycznemi szlochami, które daremnie starała się ukryć, Mira spoglądała na Marjana błędnemi oczyma...

Muskał rozpalonemi wargami każdy paluszek Mirki pokolei, mówiąc:

— No... jeszcze nie tak zaraz... ale widzisz... ktoś mi bąknął, że mam znów być wysłany z Warszawy... Podobno mam otrzymać dowództwo szwadronu na Kresach. To trudno. Każdy oficer musi przez to przejść. Władze nie lubią, żeby się tu zasiedzieć w Warszawie przy biurkach. Oficer musi się... przewietrzać... Co do mnie, nie mogę wpłynąć na zmianę rozkazu. W wojsku: rozkaz to rozkaz i amen.

Kłamał, ale tylko dlatego, aby złagodzić Mirce dotkliwy cios, jaki jej zadawał. Chodziło mu też o to, aby stworzyć pozory, że to nie jego był pomysł... że mu to narzucono zgóry...

Mira szeptała:

— Cóż z tego, że jeszcze nie zaraz... ale wkrótce... już lada dzień! O, czuję, czuję już tę bliską chwilę, gdy będziemy musieli się rozstać i już, zapewne, na zawsze...

— Miruśko... — szepnął pieszczotliwie i chciał ją objąć czule.

Mira wszakże odruchowo cofnęła się.

— Więc masz żal do mnie?

— Skądże? Czemuż miałabym mieć żal? Przez kilka miesięcy, które, niestety, wydały mi się jedną chwilką, byłam szczęśliwa, o, bardzo, bardzo szczęśliwa... nie mam więc prawa narzekać... ani się skarżyć... Przeciwnie, muszę ci dziękować z całego serca za tyle szczęścia, ile mi dałeś...

— I... poza tem... jeszcze przecież nic postanowionego... Może to tylko pogłoska... Może jeszcze zostanę w Warszawie, Mireńko moja cudna — szeptał, czując przypływ wyrzutów sumienia, że porzuca tę dziewczynę, pchając w otchłań nędzy, z której ją sam wyciągnął...

Minęło kilka dni.

Wciąż jeszcze ożywiony pragnieniem najszybszego wyjazdu z Warszawy, Marjan poruszał niebo i ziemię, aby uzyskać przeniesienie na Kresy do KOP'u.

Wreszcie mu się udało.

Z samego rana poszedł do Ireny, aby siostrę swoją zawjadomić o tem przedewszystkiem. W drzwiach spotkał... ojca, który o tej porze dopiero powracał z hulanki...

Był nieco podpity jeszcze, ale zauważył błysk odrazy w oczach syna i zawołał:

— Czego szczerzysz oczy? Nie widziałeś jeszcze człowieka zalanego, ty, oficer? Baba jesteś, nie wojak! Zresztą, nie udawaj przede mną cnotliwego Józefa. Jesteś taka cicha woda, co bardzo ładnie brzegi rwie w małem mieszkanku przy Al. Ujazdowskiej. Wiemy, wiemy coś o tem! Jest tam podobno jakieś śliczne dziewczątko, które ukrywasz przed całym światem w obawie, aby ci nie sprzątnięto z przed nosa czarującej kochanki. I dlatego właśnie nie powinieneś spoglądać na ojca zgóry. Ojciec ci się jeszcze może bardzo przydać. Zwłaszcza, gdy przyjdzie czas, że zechcesz, jak każdy przyzwoity człowiek, ożenić się. Wtedy dopiero się zaczną awantury, spazmy, tragedje. Na otarcie łez kochanki trzeba będzie sypnąć grubszy grosik. Oficerska pensja na to nie starczy. Trzeba będzie poprosić tatusia, aby otworzył swoją kasę...

— Niema obawy — odparł Marjan szorstko. — Żeniaczka ani mi w głowie. Zresztą od pierwszego wracam na Kresy.

— Co? Przeniesiono cię znów na Kresy? Nie rozumiem, doprawdy. Nie dalej, jak tej nocy jeden z ministrów przyrzekł mi na dancingu, że postara się, abyś dostał majora i wyższe stanowisko w sztabie.

— Ależ ja sam prosiłem o to przeniesienie, ojcze...

— A twoja kochanka? A śliczne mieszkanko?

— Porzucam wszystko.

— Puszczasz w trąbę tę biedaczkę? — bełkotał po pijanemu Merecki. — Ha, trudno, ale mój syn jesteś, musisz więc postąpić jak człowiek honoru. Gdy ja rzucam kochankę, daję jej na otarcie łez przynajmniej dziesięć tysięcy. Zostaw jej mieszkanie, zapłać komorne conajmniej za rok zgóry, daj choćby na pół roku na życie, stroje, służbę...

— Nie, ojcze! Nic nie dam, bo nie przyjęłaby. Pracowała u modystki, zanim została moją kochanką i wróci do tej pracy.

— O, to bardzo brzydko z twojej strony. Tak się nie postępuje z kobietami.

— Przeciwnie, ubliżyłbym jej, proponując coś podobnego...

— Hm... może i masz rację. Te wasze nowoczesne pojęcia są nawet bardzo... praktyczne. Gdybyśmy, Leon i ja, tak postępowali, miałbym ładne kilkaset tysięcy więcej w kasie. Póki ta mała dawała ci rozkosz, tyś jej dawałeś pieniądze. Przestanie dawać tobie, przestaniesz dawać jej. To nawet z punktu widzenia handlowego bardzo rozsądne. Winszuję ci, mój chłopcze. Powinieneś był zostać kupcem.

Marjan aż się trząsł ze wstrętu, słysząc słowa ojca. Usprawiedliwiało ojca to tylko, że był pijany. Ale, niestety, mądre przysłowie mówi, że wielu ludzi mówi prawdę tylko... po pijanemu.

Merecki tymczasem, wciąż chwiejąc się na nogach, zapytał:

— No, mój mały, muszę się trochę przespać. Powiedz mi prędko, ile ci potrzeba na drogę...

— Wracam na Kresy, gdzie nie będę miał żadnych prawie wydatków. Nie potrzeba mi więc nic...

— Co? — zapytał, zataczając się Merecki, — co? Bo uszom swym nie wierzę... Coś ty... jaki spadek odziedziczył, czy co?

— Pensja oficerska mi wystarczy... Zresztą, mam pewne oszczędności...

Merecki zaśmiał się:

— Ho, ho... nie wiedziałem, że mam syna kapitalistę. Ale to spryciarz z ciebie! Z marnej pensji ma jeszcze oszczędności! Moja krew... Jeszcze mi niedługo zaczniesz robić konkurencję... pożyczać kolegom oficerom na procent...

Marjanowi aż się niedobrze robiło z obrzydzenia. Syknął:

— Niech się ojciec nie boi! Nie będę kalał moich rąk takiemi brudnemi interesami! Nie zajmuję się takiemi paskudztwami, jak ojciec!...

— Co? Co? — wołał Merecki. — Co chcesz przez to powiedzieć...

— To, o czem wszyscy wiedzą!...

Merecki zapienił się. Musiał wytrzeźwieć nagle pod wrażeniem słów syna, bo rzekł zmienionym głosem:

— Ja ci tego tak płazem nie puszczę! Chodź do mojego gabinetu!

Chwycił go za rękę i zawlókł niemal przemocą do siebie. Zamknął drzwi na klucz. Stanął przed synem. Spojrzał mu prosto w oczy i rzekł, cały drżący z gniewu:

— Cisnąłeś mi w twarz słowa straszliwe. Posłuchaj więc: wiedz, że mam prawo obracać mojemi pieniędzmi, jak mi się żywnie podoba. A najmniejsze prawo do czynienia mi zarzutów masz ty, któryś za moje pieniądze rósł, chował się i doniedawna żył sobie z młodą i piękną kochanką. Jak ty śmiesz, smarkaczu, tak obrażać rodzonego ojca?

Nie dawał Marjanowi dojść do słowa, wołając z pasją:

— A czy to ja do siebie spraszam tych wszystkich utracjuszy, hulaków i innych próżniaków, którzy mi żebrzą nad głową o parę groszy i gotowi duszę zaprzedać, aby tylko móc dalej hulać i trwonić? Sami przychodzą i na kolanach błagają. Do banku nie powinienem ich wcale wpuszczać, bo nie miałbym wogóle czasu na żadną robotę. Małoż to razy musiałem ich nawet z domu wyrzucać przez służbę? Nawet twoich kolegów, tak, twoich kolegów, którzy nagle potrzebowali pieniędzy na spłatę weksla, dług honorowy lub... operację jakiejś uwiedzionej przez nich dziewczyny!...

Piana wystąpiła mu na usta. Nie mógł mówić dłużej. Marjan skorzystał z tego, aby odrzec zupełnie spokojnie:

— Wiem to wszystko. I właśnie dlatego, aby się na to więcej nie patrzeć, uciekam na Kresy. Opuszczam Warszawę raz na zawsze. Przykro mi, że jestem synem lichwiarza, pijawki, wysysającej wszystkie siły żywotne z moich kolegów, i innych osób. Właśnie, gdyby nie było lichwiarzy, wielu ludzi powstrzymałoby się od haniebnego życia, bo nie mieliby na to pieniędzy. Twoje bogactwa, twoje zyski, ojcze, i ta hulanka, z której wracasz, to właśnie ich krew...

Merecki nie odpowiadał ani słowa. Myślał teraz o czem innem. Łamał sobie głowę nad pytaniem:

— Czyżby Marjan wiedział o sprzeniewierzeniu brazylijskiem? A jeżeli, to skąd? Czyżby Leon?...

Zapytał wreszcie Marjana:

— Czy to już wszystko... co mi masz do powiedzenia?

— Wszystko. Chyba wystarczy?

Merecki odetchnął z ulgą. Marjan rzekł:

— A teraz żegnaj, ojcze...

— Wyjeżdżasz?

— Za jakie dwa tygodnie...

— I do tego czasu już nie przyjdziesz?

— Nie przyjdę już nigdy!

— Jakto? Więc rozstajemy się na zawsze? — zapytał Merecki, drżąc cały.

— Tak jest, ojcze. Widzimy się po raz ostatni w życiu... Bądź zdrów — i wyszedł z pokoju.

Merecki nie mógł złapać tchu... Dusił się... Napił się wody i gdy nieco ochłonął, chciał biec do Ireny. W tej samej chwili wszakże weszła do jego gabinetu.

— Właśnie ci ciałem biec do ciebie — rzekł.

— A ja przybiegłam tu, bo Marjan wpadł do mnie, mówiąc, że ojcu słabo się zrobiło.

— I... nic więcej... ci nie mówił?

— Nie.

— A ty jemu? Czy nie mówiłaś czego o mnie? Bo sama wiesz wszystko... mąż ci przecież mówił... zresztą, sama słyszałaś... Chociaż też nie wiem, czy doprawdy wszystko...

Irena nie odpowiadała. Pochyliła tylko głowę w milczeniu.

Dalszy ciąg nastąpi.

PEŁNA TABELA

26-ej Loterji Państwowej Klasowej

XV-ty dzień ciągnienia

Główne wygrane

15.000 zł. na nr.: 55737
10.000 zł. na n-ry: 523 141439
5.000 zł. na n-ry: 87076 145133
2.000 zł. na n-ry 10032 22199 900 25882 961p 35807 38667p 54037p 71116p 74792 80249p 93338 92740 95813 98122 722 100974 11044
1.000 zł. na n-ry: 1551p 3957 9862p 13341p 14800 19226p 33975 39548p 39790 48937 50896 56564 59230 59584 62563 64343 67761 70865 74937 76059 91664p 90914 94913 95308p 96177p 109135 118788 129269 130668 134721p 137774 141611 145823

STAWKI
(Do przerwy)
(Cyfra z lit. p — stawka premjowana)

44 542 82 623 55 783 891p 947 1099 219 47 58 661 786 810 2052 59 192 345 547 747 831 933 70 3216 408 586 892 945 4107 946 87 5140 239 342 511 763 829 6008p 48 438 610p 7049p 488 836 898 8021p 213 337 634p 894 9039 140 162 92 348 461p 508 684

10380p 441 557 927 11015 161 438 555p 896 955p 12255 358 966 13018 153 206p 320 491 625 14128 676 15009 15080 147 266 324 562 786 883 16122 328 901p 17288 18046 19085p 196p 475 79p

20258p 462 995 21317 22264 93 712 23069 166 227p 333 419 66 510 606p 24064 65 216 370 680 875p 934 25172 362 515 665 99 771 883 26518 20 614 27355 616 28189 251 449 550 95 655 29078 140 235 97 316p 462 642

30050 60 299 447 539 96 31126 42 993 32017 296 421 33065 154 82p 368 411 40 517 949 34071 150 243 342 474 821 35130p 332 50 68 428 38 521 604p 793 37013 227 62 307 409 746 849 38229 424 522 618p 773 39009 77 521 543p 56 808 916

40074 79 126 41152 709 33 42031 46 42054 141 224 75p 312 56 487p 633 73 782 43024 83 149 473 564 695 804 901 44641 727 45289p 372 422p 604p 824 872 46080p 403 588p 671 95 846 940 47012 107 233 96 309 39 48084 338 815 49279 964p

50162 425 547 813 51151 70p 460 52635 99 878 992 53888 55244 75 592 682 56281 485 531p 707 818 57126 536 839 926 58332 482 539 958 59126 61 550 83p 723 78 99

60173p 550 78 771 61005 11 71 320 782 905p 62108 53 471p 535 764 63047 185 524 38 648p 80p 64124 261p 349 521 643 65022 334 99 494 601 66239 480 617 727 934 67183 215 80 464 654 663 796 68466p 69100 89 388 448 861

70218 71030 65 97 102 62 472p 601 627 705 25 899 72138 250 764 890p 73015 51 454 532 761 997 74208 82 315 332 822 54 75015p 79 127 332 415 920 76108p 90p 599 635 77040p 540 686 741 952 78223 449 531 657 95 934 79615

80046 223 765 878 91 81030p 264 84 328 441 559 755 839 940 82020 521 646 878 955 83016 160 489 550 800 95 84061 128 36 278 300 03 851p 85391 429 71 72 549 899 86185 591 650 739p 820 87000 269p 332 426 697 854 88103 120 86 299 632 48 89128 307 525 843

90335 78 610 91351 683 92051 451 598 666p 93011p 189 290 480 552 634 658 778 94141 350 691p 978 95007 68 120 534p 838p 995 96071 806 97163p 97198p 360 440 654 65 98025p 147 87 533p 929 99197 266 401 37 601 789 805 936p 99997

100033 93 432p 533p 633 737 815p 101092 194 513 80 644 956 102345 713p 822 103081 331p 400p 729 937 78 88 98 104121 305 34 423 83 708 824 72 105107 200 495 815 84 106087 230 417 476 700p 107073 541 769p 99 955 108092p 101 590 640p 762 897p 88 109047 119 98 212 21p 599 747

110035 109 217p 68 415 111172 396 552 798p 901 06 112255p 695p 772p 853 927 113120p 758 913 114014 248p 458 772 78 115075 91 523 67 744 816 914 53 67 86p 116154 534 699 869p 90 117072p 194 340 509 747 94p 118092 232 340 577 689 883 119070 198 265p 677 716 963

120025 227p 43 87 385 479 524 986 121153 216 450 500 02p 18 771 90 889 122053 322 748p 62p 807 35 918 123069 770 83 84 124109 295p 380 94 483 125070 83 128 206 52 515 724p 960 126084 316 405 770 127030p 502 788 999 128072 116 32 534 85 869p 925 32 129098 107 340 482p 576 727 754 812 95

130038p 69 96 115 496 865 131265 452 693 880 85 132349 679 133026 323 328 65 83 408 543 680 867 134350 599 758p 889 135172 415p 712 25 95 136255 356 79 404p 583 137060 196 221 22p 24 609 83 922 138022 168 78 184 819 76p 139348 653 720

140057 127 447p 621 725 863 141199 273 95 497 976 142136 143347p 529 46 836 64 144177p 209 453 545 722 75 145165 228 61 903 146067 228 494 691p 815 955 97 147045 209 621 742 878

Stawki po przerwie.
(Cyfra z literą p—stawki premjowane)

333 464 818 922 1332 456p 622 794 827 931 2003 212 16 396 550 651p 720 3043 156p 220 615 3926 4121p 59 230 808 5214p 337 82 560 885 6219 428p 576 789 907 7087 175p 270p 739 817 7842 8036p 450 500 707 946 91 9004 110 269 307 9391 443 542 782 806 994

10087 176 204 462 668p 722 56 80 836 11034 261 480 120017 359 520 912 17 22 13106 71 13216p 158 87 652 14268 709 15003 154 211 423 720 16033 17419 514 99 615 18232 82 449 524 622p 58p 902 19228 368 95 417 526 55 19608 79 778 79 824p

20082 203 391 409p 47 21635 22428 524 650802 54 935 23041 45 485 507 719 37 848 98 124034 56 155 95 326p 30 578 769 801 25005p 462 503 661 26710 41 27172 83 287 391p 786 833 91 981 28596 659 29032 213p 392 434 575

30072p 165 209 344 567 640 86 759 31120 221 491 702 84 892 956 32100 07 86 266 689 885 987p 33179p 533 999 34358 676 770 877 35110 322 677 771p 816p 20 36045 257p 311 484p 792 869p 37096 131p 83 201 393 938 69 38248 331 97 412 765p 39160 529p

40166 388 677 753 972 41271 519 64 967 42035 496 542 82p 620 828 43041 125 31 261 381 444 644 44482 691 879 912 45259 307 923p 46126 142 96 501 762 960 47055 99 308 577 773 48056 107 49028 46p 222 98 581 908 17

50044 221p 341 446 81 574 630 51149 676 852 52073 109 284 400 [illegible]7 53056 144 54617 79 843 55202 372 637 56067 80p 282 750 57060 119 32 228 58041 283 603 773 848 981 59077 87 284 452 687 721p 948

60172 209 16 941 61221 436 37 666 882 938 62181 356 408 550p 618 987p 63032 458 872 64205 437 625 853 932 65131 220 373 431 99 573 581 720 66037 66 81 349 95p 448p 556 610 63 691 67110 22 29 702 946 68040 189 237 325 511p 55 88 623 33 42 860 965 90 69074 91 247 423 540

70098 251 56p 79p 544 48p 713 26 901 13 86 71285 89 613 42 72150 505p 607 888 939 73517 74134 67 247 720 848 75074 244 601 718 21 78 821 76201 348 533 96 955 77257 714p 78462 587 97 726p 881 79169 97 286 328 407 578 690 726p

80471 98p 639p 959 81044 69 175p 420 55 513 587 91 770 82274 795 83074 372 84p 450 551 608 775 84015 39 197p 270 96p 381p 418 58 72 517 34 689 807p 23 922 85419p 697 9[illegible]
34 689 807p 23 922 85419p 697 900 89 86187 238 501 672 849p 967 87058 193 232 418 461p 510 609 91 713 65 917 18p 84 88232 468 815 89000 443 62 655

90033 138 274p 497 704 844 91215 557 606 709 92069 237 66p 475 83 996 93050 411 502 04 711 738 821 914 94021 80 446 739 59 75 860 95266p 439 668 747 809 948 50 96296p 546 47 753 97032p 47 66 643 90 822 38 92 911 98013 119 228 89 330 50 72p 79p 97p 472p 664p 684 99071 229 76 380 536p 65 666 927 88

100124 37 849p 456 507 78 624 41 101046 085 51 137 232 308 406 91 606 723 28 975 102039 81 295 372 547 605 70 906 69 103020 174 341 568 686p 806 20 104046 89 502 686 950 105057 88 133 353 663 701 855 74 79 106019 164 263 477 553 107008p 89p 223 699 725 870p 107956 63 108216 450 92 646 728 960 109019 360 673p 904 40.

110304 884 111141 290 505 99 112010 225 388 484 508 113021 25 65 303p 414 622 114019p 033 114 50 353 497 598 758 873 115036p 119 162 218 543 678 116004 303 404 640 64p 118263 352p 82 484 655 733 880 119087p 397

120183 91 269 789 121033 127 300 478 742 52p 793 929 122421 550p 784 123324 410 124064 221 312 425 125062 186 205 54 417 542 839 89p 126261 623 799 893 127042p 360 87 796 929 128034p 79p 122 419p 24 614 77 726 923p 129068p 568 644p 88 960

130251 412 71 580 669 775 890 131025 45 169 307 47 73p 453 541 664p 804 40 55 60 132012 33 134p 83 341 89 800 949 133097 218 951 134013p 351 464 686 812 52 65p 900 78 92 135111 547 683 98 761 803 73 136052 129 33p 355 77 663 824 137108 78 218 85 322 489 589 628 69 839 956 138171 505 65 750 57 825 901 997 246 376 504p 937

140157 79p 215p 473 516p 720p 840p 86 141315 538 715p 142286 532 671 929 26 143387 521 893 910 144007p 122 412 539 916 145092 300 569 795 875 98 146327p 423 629 776 84p 783 935 59 99 147100 427 786 856p 83p.

Piosenka

Światło dnia ujrzała w tej godzinie, kiedy na ziemi zrodziło się ku życiu wszelkie stworzenie. Imię jej dano — Piosenka, a przeznaczeniem jej było iść śladami człowieka, aby wypełniała dźwiękiem pustkę milczących do tej pory łąk, lasów, rzek i wichrów.

A trud to był niemały — w pierś ludzką ciężką i potężną, śpiącą jeszcze napoły — przelać tętno swej dziecinnej radości i wesela.

Łatwiej było z drzewami, ruchliwemi rzekami i morzami, co odrazu wypiły chciwie do dna błękit niebieski, z kwiatami, zwierzętami, niema mowy o ptakach, bo te uczyły się piosenki wlot, pojętne i jakby ku temu stworzone.

Wielkim też dla piosenki był triumfem dzień, w którym w cieniu gajów oliwnych rozległ się tęskliwy krzyk dzikiego osła — stworzenia łagodnego, ale upartego wielce. Po nim rozległ się bek owiec, krów, ryk drapieżców i szum wody.

Człowiek jeszcze był niemy. Pracował w pocie czoła i walczył.

Usta miał zaciśnięte i piersi nie rozumiejące bicia własnego serca. I dopiero wówczas, kiedy na drodze jego stanęła piosenka, i wyrwała zeń dźwięk, z takim trudem z jakim on wyrywał korzenie drzew z ziemi, poczuł się uwolnionym z własnego ciężaru.

Z początku były to tony mendolne, ostre, ciężkie, i chaotyczne. Upłynęło sporo czasu zanim pojął sens piosenki i nauczył się dzięki niej skracać sobie chwile ciężkiej, mozolnej pracy i umilać wypoczynek.

Od tej chwili przepłynęły przez życie wieki w szacie epok i czasów minionych, a przez wieki głosy pieśni wyzwolone z łona matki - ziemi.

I dziś, tak jak dawniej piosenka błądzi drogami za cieniem człowieka, ale nie chodzi już tylko bosemi stopami po uciążliwych drogach, człowiek pełen wdzięczności dla niej, zbudował jej szlaki podniebne. Piosenka płynie teraz na falach eteru, wypełniając melodją przestworza, łącząc niebo z ziemią smugami dźwięków.

Dzisiaj dzięki radju może ją gościć u siebie każdy, spragniony i stęskniony jej poezji i piękna. Niewidzialna spływa do mieszkań ludzkich pomimo zapór kamiennych ścian, zagrzewając do walki z życiem, niosąc energię, dając zapomnienie trosk i cierpienia, utwierdza w nas prawo do radości.

Skromne słuchawki i głośniki radjowy wprowadzają ją do domów ludzi osamotnionych, do białych pokoi szpitalnych, do świetlic i szkół, gdzie rozwijają się umysły dziecięce.

Dzięki radjowym falom eteru odbywa ona jeszcze jedną ze swych najpiękniejszych dróg, idąc od pra-początku śladami człowieka.

Przyszła wojna

Co o niej mówią wojskowi fachowcy

Bardzo często spotyka się fantazje i przewidywania na temat przyszłej wojny, rzadko jednak odzywa się fachowiec dla uświadomienia ludzi o grożącem im niebezpieczeństwie i dla wskazania na to, że niebezpieczeństwo to jest wielkie.

Sprawa obrony ludności cywilnej przed tem niebezpieczeństwem nie powinna być pozostawiona swego rodzaju dobroczynności publicznej, lecz winna przejść w ręce rządów. Natomiast opinja publiczna winna się starać, by sprawa ta znalazła swe rozwiązanie na terenie międzynarodowym, jako jedynym, na którym zgodnie z interesem ludzkości rozwiązana być może.

Na temat najbliższej wojny znajdujemy niezwykle ciekawe uwagi w pracy Franciszka Karola Endersa (b. majora armji niemieckiej) p. t. „Wojna gazowa — wielkiem niebezpieczeństwem".

„Olbrzymi rozwój techniki lotniczej— pisze major Enders — oraz rozwój techniki wojny chemicznej, sprawiły, że w sposobie prowadzenia wojny zaszły daleko idące zmiany. które zasługują na najwyższe zainteresowanie ze strony ogółu".

Kto zna wielkie wojny przeszłości i przemyślał je z punktu widzenia wojskowego, ten wie, że celem kierownictwa wojny ofensywnej było zawsze dążenie do zniszczenia głównych sił wojskowych nieprzyjaciela. Wyszukać te siły, rozbić je i zniszczyć, oto, co miało znaczenie decydujące. Stary Moltke mówił to przy każdej sposobności, Napoleon zawsze tak postępował. Strategja polegała na tem, aby zmiażdżyć armję wroga przewagą liczebną, czy przewagą broni, czy jakością armji.

Dążeniem nowoczesnej sztuki wojennej jest zaatakowanie w pierwszej linji nie — jak dotychczas — armji nieprzyjacielskiej, lecz ośrodków, znajdujących się obecnie za frontem armji nieprzyjacielskiej, w głębi kraju. Wojna nowoczesna. będzie więc wojną przeciwko nieuzbrojonej ludności nieprzyjacielskiego kraju. Ta ludność grać będzie obecnie rolę głównych sił nieprzyjacielskich, przeciw którym skierowane będą wszystkie wysiłki kierownictwa wojny.

Pewien oficer amerykański, któremu przyznać trzeba, że nie ukrywa prawdy i nie przedstawia rzeczy w sposób mniej groźny. niż są w rzeczywistości, napisał niedawno w niezwykle ciekawej pracy o wojnie.

„Przedmiotem wojny będzie człowiek nieuzbrojony i nie biorący udziału w walkach. Kierownictwo wojny dążyć będzie nie do wojny takiej, jaką dotychczas znamy, lecz do rzezi, do ogólnego pogromu".

Pisząc o udoskonaleniu narzedzi wojennych major Enders powiada:

„Wszstkie machiny wojenne, traktory, działa, samoloty, przyrządy do rozpylania gazów, tanki zostały w ciągu niewielu lat, jakie dzielą nas od zawarcia pokoju po wojnie europejskiej, tak dalece ulepszone i udoskonalone, że bez żadnej przesady można powiedzieć wojna techniczna, jaką obserwowaliśmy w latach 1914 — 1918, w porównaniu z dzisiejszemi możliwościami technicznemi, była tylko igraszką dziecinną, była zaledwie bardzo skromnym początkiem".

Zdanie to potwierdzają pośrednio i inni wybitni specjaliści w dziedzinie wojskowej. Tak np. major armji amerykańskiej Sherman Miles pisze:

„Przygotowania i prace idą w tym kierunku, aby w wojnie przyszłej małemi środkami osiągnąć jak największe rezultaty, aby wynaleźć takie środki, które umożliwiałyby masakrę wszystkiego, co żyje. Nie będzie to zatem wojna taka, jaką znamy obecnie".

A po niedawnych manewrach lotniczych armji angielskiej pod pułkownik Siegtrf, szef lotnictwa niemieckiego oświadcza:

„Nie wolno nam przejść do porządku dziennego nad faktem, ujawnionym podczas manewrów lotniczych w Anglji. które wykazały ponad wszelką możliwość, że kilka samooltów nieprzyjacielskch może w kupę gruzu zamienić stolicę państwa przeciwnika".

Efekt ten można osiągnąć dzisiaj przy użyciu bomb fosforowych. Wszystko co uniknęło śmierci od ułamków bomb i co uchroniło się od śmierci w gruzach walących się i płonących gmachów, chroni się do najgłębszych piwnic i schronów. Teraz następuje drugi akt: atak lekkich samolotów, załadowanych gazami, umieszczonemi w skomplikowanych rozpylaczach. Rozpylacze te zatruwają atmosferę dwojakim gazem: jeden gaz działa drażniąco. przebija wszystkie dotychczas wynalezione maski i już najlżejszy jego ślad w powietrzu jest nie do zniesienia. drugi zaś jest gazem silnie trującym i zabójczym. Gaz drażniący wypędzi ludzi z piwnic i lochów. do których dostaje się z łatwością — a za niemi dzieła zniszczenia dopełni gaz trujący.

„Co dwie lub trzy godziny ponowiony będzie taki podwójny atak z najróżniejszych stron miasta, dopóki wszystko na dole nie utonie w morzu płomieni, nad któremi unosić się będą grube chmury gazów trujących. Gdyby np. udało się jednej małej nieprzyjacielskiej eskadrze samolotów dotrzeć nad Berlin i przez krótki czas planowo prowadzić powierzone sobie zadanie, rone przestrzeni dzisiejszego wielkiego Berlina, za wyjątkiem może kilku najdalszych przedmieść, nikt nie zostałby przy życiu" — pisze wspomniany pułkownik.

Należy dodać. że sztaby generalne na zasadzie przeprowadzonych manewrów doszły do przekonania, że przed atakiem samolotów, miast obronić nie można...

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego pisma

Głos mężatki i złośliwego poety

Dziś nowy cios dla młodocianej p. Magdzi. której p. Hela z Lublina poświęca następującą polemikę:

„Proszę Pani, nie chce mi się wcale wierzyć, w to, aby takie 14-letnie dziecko, jak Pani, mogło rozumieć życie i jego zasadzki. 14-letnia dziewczynka powinna czytać bajeczki o czerwonym kapturku, nie przemawiać o miłości. To też wnioskuję z listu Pani, że liczy Pani sobie lat raczej 64 i jest starem pudłem po austrjackiej paście do butów (obrazowość porównań stylistycznych naszych przemiłych Czytelników jest doprawdy godna poważniejszych badań naukowych. Przyp. Red.). I wogóle może Pani jeździć na takim samym wózku, co p. Nina, skoro Pani nie pozwala ludziom nawet się dziwić p. Nince. Otóż ja, nie bacząc na to, sama sobie pozwolę właśnie bardzo się p. Nince dziwić, chociaż mam dopiero lat 27.

Od 10 lat jestem mężatką, mówią, że bardzo przystojną kobietą, a i to o czemś podobnem nawet nie myślę. Uważam za wielce ubliżające rodowi niewieściemu, aby stara baba zakochała się w takim młodziku. Bo gdyby baba nie dała powodu, to i ów p. Andrzej nie zakochałby się w niej tak nazabój.

Chociaż właśnie Panu, Panie Andrzeju, prędzej się nie dziwię. Mając 16 lat, nie znając wcale życia, natrafił Pan na babę wyrafinowaną, która Pana otumaniła. Gdy Pan wszakże oprzytomnieje, powie Pan sobie: „Gdzież miałem rozum?"

Gdybym znała adres męża p. Ninki, tobym do niego napisała, aby żonie porządnie skórę wygarbował.

Jestem zgóry przekonana, że niewiasty. czytające mój list, będą oburzone, bo kobiety nie godzi się bić. Ale cóż z nią robić, gdy postępuje tak jak żadna uczciwa kobieta postępować nie powinna? Wtedy trudno: trzeba jej tę miłość przepędzić pasem".

Talenty poetyckie naszych Czytelników rozwijają się z godną poklasku bujnością. Zabiera więc głos mową wiązaną p. M. Czarnecki, mieszkaniec rozkosznie brzmiącej miejscowości — Miłosna (ach!) pod Warszawą. tak uderzając w struny swej liry:

„Panie Andrzeju, niech Pan ludzkich rad nie słucha, bo są to jawne kpinki. Niech Pan na wszystko nosem dmucha i śmiało wali do swej Ninki. Że trochę starsza (już ponad trzydzieści) to wszystko frajer. Ktoby się przejmował... Kochaj Pan Ninkę, ile się zmieści, a nie będzie Pan tego żałował. Że Pana unika, choć bardzo kocha, musi Pan jej tłumaczyć, jak umie. Choć to dość trudne, bo jeszcze płocha, gdy będzie starsza — zrozumie.

Trudno: trzeba cierpieć, niech Pan się pociesza, że my to wszyscy w życiu przechodzimy, gdy nam jaki podlotek w głowiźnie zamiesza. — Dużo trzeba czasu, zanim się zgodzimy. Pan i tak okazał bardzo dużo męstwa, że Pan z wojska nie uciekł. No, czy nie mam racji? Bo ja tobym uciekł, nie zważając na skutki, gdybym się znalazł w Pańskiej sytuacji.

Myśli samobójstwa niech Pan nie ma w głowie, bo dosyć już mamy tych wypadków dziwnych. Pan małżonek Ninki, gdy się o tem dowie, sam pana wyśle do parku sztywnych (czyli na cmetarz. Przyd. Aut.).

Zresztą, radzę Panu, jak sam Pan uważa, bo taką młodziutka jeszcze Pana zgubi. Weź Pan sześćdziesiecioletnią babę do ołtarza. A wiem, że Pan weźmie, bo Pan takie lubi".

CZYTAJCIE „WIADOMOŚCI KOBIECE"

O polską modę

Jak wiadomo — Polska narzuconą ma modę przez Londyn, Paryż, Wiedeń, a nawet Berlin. Ta zależność od zagranicy w dziedzinie koncepcji mody, kosztuje Polskę setki tysięcy złotych, wywożonych zagranicę za t. zw. „żurnale".

Krawcy polscy nie orjentują się w doborze czasopism, z braku znajomości obcych języków, chętnie kupują (płacąc po kilkadzeisiąt zł. za jeden egzemplarz) żurnale, które przestały być aktualne zagranicą, a posiadające jedynie... okładki z napisem bieżącego sezonu. Gdyby nawet żurnal nie był sfałszowany, to i tak ilustracje dotyczą mody już minionej. Zanim bowiem żurnal zostanie wydrukowany, krawcy tamtejsi znają już modę z czasopism i dzienników. Normalnie o rok później każda moda znajduje zastosowanie w Polsce.

Ostatnio Spółdzielnia Pracy Krawców w Warszawie (Trębacka 11 m. 5) podjęła inicjatywę powołania akademji wydawnictwa ilustracji mody polskiej. W tej sprawie są prowadzone obecnie pertraktacje z czynnikami rządowymi oraz czynione są przygotowania fachowe i techniczne.

W najbliższym czasie udadzą się zagranicę delegaci Spółdzielni celem zapoznania się z tamtejszemi urządzeniami krawiectwa oraz dla przeprowadzenia pertraktacyj z zagranicznemi towarzystwami wydawniczemi żurnali, w kierunku współpracy nad umiędzynarodowieniem mody ubiorów.

O ileby nie doszło do porozumienia nad uzgodnieniem współpracy z akademjami mód zagranicą, Spółdzielnia, przy pomocy Związku Zawodowego Przemysłu Odzieżowego w Polsce, domagać się będzie nałożenia wysokich ceł na żurnale importowane Ponadto krawcy przystąpią do bojkotu żurnali zagranicznych.

IKS.

W cztey oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Stachowi.

Niech Pan się uda do przychodni przy urzędzie sanitarno-obyczajowym.

P. Lutkowi, studentowi W. K. B.

Proszę się zgłosić do naszej redakcji, a otrzyma Pan bezpłatną poradę prawną.

„Łodzianinowi 32 l."

Starostwo ma słuszność. Nikt Panu nie może zabronić podróżować po Polsce. Pozwolenie zbyteczne. Myśl dobra. Życzę Panu otrzymania roweru, jako premji dla naszych Czytelników.

P. Antoniemu Śm. Z Dzielnej.

Zwycięstwo! Niewiastę z „Mignon" wzruszył Pański **zew miłosny. Prosimy o adres.**

P. Halce D. z Górki Narodowej pod Krakowem.

Radzimy syna oddać do terminu. Niech robi to, do czego ma chęć.

P. Lusieńce.

Trzeba nadal korespondować z p. Antonim. Może informacje o nim są nieścisłe...

P. Stasi.

Najlepszy sposób: poznać go ze swemi znajomemi, możliwie najpowabniejszemi. Jeżeli mimo wszystko będzie nadal wolał Panią. nie będzie już żadnych wątpliwości.

P. Lili.

„Zrobić" coś, aby uzyskać wzajemność ukochanego mężczyzny — niesposób. Można tylko usiłować rozkochać go w sobie dowodami ofiarowanej mu miłości. Jeżeli to nie poskutkuje — pogodzić się z losem i poszukać szczęścia z innym.

P. Dzidka

pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze, zwracam się do Ciebie z ufnością, bo jesteś jedynym człowiekiem, rozumiejącym młodzież i umiejącym służyć mądrą radą, która uratowała już niejedno młode życie. Błagam Cię więc, Redaktorku kochany, wydrukuj mój list, a przeczyta go każdy, bo chyba niema takiego domu w całej Polsce, jak długa i szeroka, gdzie nie czytanoby tak przemiłego pisma, jak Twoje. Może ktoś zechce mi dopomóc w mojej niedoli?

Jestem młoda, kocham i jestem kochana. Zdawałoby się, że powinnam być bardzo szczęśliwa, ale widocznie szczęście mi nie przeznaczone. Już od trzech lat tak się kochamy, niestety, wszakże nie możemy się pobrać, bo mój narzeczony jest bez pracy. Obiecywano mu ią zewsząd, lecz zawiedziono.

Czekaliśmy dalej cierpliwie, ale stało się to, co się stać musiało, gdy dwoje młodych kocha się do szaleństwa, a pobrać się nie może... Gdy taka parka przebywa stale ze sobą, a sercem i duszą rwą się do siebie... trudno się oprzeć pokusie... i... zgrzeszyliśmy... Jeżeli nasze rodziny się o tem dowiedzą, potępią nas ostro, ale Ty, kochany Redaktorze, wiem, że tego nie uczynisz, bo choć zapewne, już jesteś także starszy, ale młody duchem i zato tak Cię wszyscy kochamy. My sami żałujemy tego, co się stało, ale już poniewczasie.

Postanowiliśmy oboje popełnić samobójstwo, ale w ostatniej chwili powiedzieliśmy sobie: „Nie, zato by nas potępił Redaktor Iks". Jeżeliś nas uratował od śmierci, pozwól nam żyć, wezwij Czytelników, aby dali nam jaką pracę. Przyjmiemy każdą za najskromniejszem wynagrodzeniem".

Polecamy miłosierdziu Czytelników tę młodą parkę. Ratujcie te dwie, a wkrótce już trzy istoty, które przy każdej modlitwie dziękować będą Bogu, że są jeszcze na świecie ludzie o dobrem sercu i wymodlą dla Was szczęście.

„Niewinnemu wróblowi" ze Lwowa.

Niech Pan wszystko opowie swoim rodzicom. Oni Pana najskuteczniej obronią przed zakusami starej baby, która przecież duchowo Pana zniprawić jeszcze nie zdołała.

P. Loli.

P. Bogdan musiał Pani powiedzieć fałszywe nazwisko, w przeciwnym razie bowiem biuro adresowe z pewnością posiadałoby jego adres. Dowiedzieć się za Panią w biurze rejestracji pojazdów nie możemy, bo nie mamy ku temu ważniejszego powodu niż Pani. Przeciwnie Pani ma ważniejszy, bo Pani chodzi o odnalezienie ukochanego człowieka. Od opłaty za tę informację Panią zwolnią, gdy Pani złoży świadectwo ubóstwa. A może Pani nas upoważni do wydrukowania numeru wozu i wezwania p. Bogdana do zgłoszenia się?

ADAM TY—SKI

Mężowie i żony

NOWELA

Pan Skorupiak drgnął: zdala poznał pana Wieprzyńskiego, który szedł mu wyraźnie na spotkanie.

Właściwie przecież obaj poczciwcy nie mieli sobie nic do zarzucenia — znali się i przyjaźnili od trzydziestu lat, jeszcze z ławy szkolnej, ożenili się z dwiema siostrami — żyli zawsze ze sobą doskonale i gdyby nie ten drobny fakt, który wczoraj zaszedł, na pewnoby teraz wstąpili, jak zawsze razem na jednego. Ale ten fakt nieszczęsny! Mianowicie wczoraj pani Wieprzyńska powiedziała ze zwykłą sobie serdecznością „jesteś głupia" swojej siostrze. Skorupiakowa normalnie się tem nie wzruszała, ale tego dnia akurat była w kiepskim humorze: synek zlasował pół tortu, który dostała na imieniny, służąca podziękowała za służbę i nadomiar sąsiadka z drugiego piętra nie chciała jej dać klucza od góry. Usłyszawszy teraz niepochlebną opinję, jaką wyraziła o niej pani Wieprzyńska, obraziła się; od słowa do słowa, zerwano stosunki dyplomatyczne.

Pełen gniewu i łaknąc zemsty za swoją żonę, pan Skorupiak postanowił przejść niby obojętnie koło Wieprzyńskiego i tylko mimochodem rzucić nań spojrzenie pełne dystynkcji i wzgardy.

Jeszcze piętnaście kroków, jeszcze dziesięć...

Panowie spojrzeli na siebie. Wbrew jednak ich woli, spojrzenia, miast cisnąć wyzwanie i zgromić przeciwnika, z przyzwyczajenia wypadły pełne sympatji.

Pan Skorupiak zwolnił kroku — pan Wieprzyński przystanął... Już uśmiechali się do siebie... podali sobie prawice...

— Ech, co tam, wstąpimy na jednego!

— Złote słowa, mój złoty!

Wstąpili na „jednego".

...Po „jednym" wnet przyszedł „drugi", potem „trójca", potem „cztery koła u wozu", potem „pięć palców ma ręka"...

— Ech, stary, albośmy to wrogowie? Zdawna się przyjaźnimy...

— Tylko te baby, to tak nie mogą spokojnie usiedzieć!..

— Święta prawda! — przytaknął pan Skorupiak. — Ja nigdy nie mogłem zrozumieć, jak można się zgodzić z panią Wieprzyńską! Anioł z ciebie, nie człowiek.

— O, serdeńko ty moje — uśmiechnął się pan Wieprzyński. — Już ja na pewno nie mam takiego charakteru, jak ty. Znają cię przecież wszyscy z twej łagodności, bo też dużo ci jej trzeba, by wytrzymać z moją szwagierką!

— No, z tem się nie zgodzę. Wiadomo powszechnie, że takiej złośnicy, jak twoja żonusia, nie znajdziesz drugiej w całem mieście.

— Drugiej takiej samej — nie, ale gorszą znajdę — twoja połowica. Nie będziesz chyba przeczył!

— Zaprzeczę, bo znam twoją magnifikę.

— A może myślisz, że ja nie wiem, jakie to ziółko — ta twoja?

— Słuchajno, jaki ma charakter moja żona — to moja sprawa! Ty pilnuj raczej swoich policzków! Wiem, że cię żona bije.

— Kłamstwo! To ty zawsze chodzisz z guzami na łbie.

— Łgarstwo! Łżesz, jak pies!

— Ja łżę? Powtórz tylko!

— Wiem, żeś awanturnik!

— Paszoł won!

— Mów tak do swojej żony, nie do mnie. Ostatnie bydlę!

— Cham!

— — — — — — — —

Pan Skorupiak przyszedł do domu wprawdzie bez kapelusza, ale zato z podbitem okiem i rozciętą wargą.

— Chryste! Co ci się stało? — zawołała jego żona, zobaczywszy go w tym stanie.

— Spotkałem Wieprzyńskiego. Naturalnie nie krępowałem się, tylko prosto z mostu wypaliłem mu, co o nim myślę. Wiesz, jaki to awanturnik? No, i napadł na mnie, jak bandyta...

— Coś ty za głupstwo zrobił?

— Jakto?

— A, bo ja spotkałam jego żonę, rozmówiłyśmy się i faktycznie, co mamy się gniewać— siostry jesteśmy, więc przeprosiłyśmy się i jutro oni będą u nas na obiedzie.

— No to jak ja teraz wyglądam?

— Jak ty teraz wyglądasz, ośle jeden? Sam chyba wiesz, nie mam ci co mówić!...

KONIEC



Zima skończyła się i czas już pożegnać się z dotychczas noszonym kapelusikiem filcowym czy aksamitnym. Ale zanim włożymy kapelusik słomkowy, możemy podczas niepewnej pogody wiosennej nosić narazie małą, śliczną i twarzową czapeczkę, która w dodatku nic nie będzie kosztowała, albo bardzo niewiele, ponieważ możemy ją same sobie zrobić. Nie mówię już nawet o miłych czapeczkach z barwnej wełny, wykonanych szydełkiem, ale o eleganckich czapeczkach, które sobie przerobimy z zimowych kapeluszy filcowych. Będą to sympatyczne kapelusiki, t. zw. demi saison, najstosowniejsze na obecną przejściową porę.

Jak się zabierzemy do zrobienia takiego kapelusika?

Kapelusik demi saison powinien być przybrany słomeczką. A że tak jakoś się obecnie ślicznie składa, że najmodniejsze są w tym sezonie błyszczące słomki, plecione z celofanu, więc każda z pań będzie mogła tanim kosztem zaopatrzyć się w tego rodzaju słomkę, plotąc ją własnoręcznie.

Kupimy w tym celu pół arkusza celofanu w kolorze dowolnym, to jest takim, jakiego powinna być słomka, konieczna do ozdobienia kapelusika. Celofan tniemy na paseczki szer. półtora cm. do dwóch i z nich splatamy najmodniejszą słomeczkę, pleciemy w „cztery" lub „sześć" czy „osiem" jeśli słomeczka ma być nieco szersza. Jeśli pani nie jest pewna swojej umiejętności plecenia słomki, to należy spróbować na kawałeczkach papieru lub wąsko pociętych gałgankach. Plotąc słomeczkę, należy bezwarunkowo zwilżać lekko paluszki wodą. Ułatwia to znacznie plecenie.

Przygotowanemi w ten sposób paseczkami modnej słomki ubierzemy nasz filcowy kapelusik. Oczywiście, że przybrania mogą być różne.

Pierwszy z modeli, zamieszczonych w dzisiejszym numerze, robiony jest w ten sposób, że od filcowego kapelusza odcięte jest rondeczko, a natomiast płaska główeczka wykończona jest przy twarzy paseczkiem słomki. Takiż paseczek słomki przechodzi poprzez całą główkę i wykończony jest na wierzchu kokardką ze słomki.

Na modelu drugim z nowej słomeczki uszyte jest całe rondeczko i w ten sposób kapelusz nabiera formę modnej i twarzowej czapeczki amerykańskiej. Ostatni fason zrobiony jest aż z dwóch starych kapeluszy. Z jednego z nich zrobiona jest główka i małe rondeczko, drugie rondeczko zapożyczone jest od innego kapelusza. Z boku wiosenne przybranie słomki. Ten rodzaj kapelusza jest specjalnie odpowiedni dla pań, które posiadają twarzyczki nieco pełniejsze.

TRZECI ROK PRACY NAD UŚWIADOMIENIEM KOBIETY I WALKI O JEJ PRAWA

rozpoczynają już „Wiadomości Kobiece". Czytajcie i rozpowszechniajcie najpopularniejszy i najtańszy tygodnik kobiecy w Polsce. Wychodzi co niedziela. Kosztuje tylko 15 groszy wraz z dodatkiem p. t. „Lekarz Domowy".

Afrykańskie piekło

Śmierć Polaka-legjonisty i krwawa ręka Serba

Ostry kryzys ekonomiczny, jaki przechodzi obecnie Francja, spowodował masowe wysiedlanie robotników - cudzoziemców. Francja, nie mogąc dać sobie rady ze wzrastającem bezrobociem stara się przedewszystkiem za wszelką cenę pozbyć emigrantów. W tym celu powstały specjalne biura reemigracyjne, gdzie bezrobotni cudzoziemcy otrzymują bezpłatne bilety kolejowe do granic swego państwa. Np. Polacy przez całe Niemcy aż do Zbąszynia. Naogół jednak emigranci niechętnie zgadzają się na powrót do ojczyzny. Wiedzą przecież, że wszędzie panuje wszechwładny kryzys i bezrobocie. Wielu jest natomiast skwapliwych do zaciągania się na służbę w sławetnej Legji Cudzoziemskiej. W ostatnich czasach było ich tak wielu, że aż dowództwo 19-go Korpusu Armji Francuskiej — w skład którego wchodzi 5 regimentów dotychczas istniejących Legji Cudzoziemskiej — postanowiło z nowozaciągających się licznie ochotników uformować jeszcze dwa nowe regimenty.

Przyjęci ochotnicy kierowani są natychmiast do tak zwanych bataljonów instrukcyjnych, gdzie piekielna dyscyplina już po kilku dniach pobytu jaskrawo uprzytamnia im tragiczną sytuację i dopiero tam, bici i poniewierani, rozumieją, co uczynili. Tak, bo za marne 1400 fr. premji oraz za obietnicę dobrego wiktu zaprzedali się przecież w pięcioletnią niewolę! Dziwi mnie niepomiernie, czemu dotychczas żadne państwo nie ujęło się za nieszczęśliwcami (bo wszak każde państwo posiada większy lub mniejszy odsetek swoich obywateli w Legji Cudzoziemskiej). Ten zastraszający wyzysk „białego niewolnika" przez humanitarnych Francuzów uważa się jako zjawisko naturalne, gdy tymczasem Francja głośno i często „lamentuje" na forum Ligi Narodów nad istniejącym dotychczas handlem niewolnikami wśród murzynów Liberji...

Przed paroma dniami udało mi się otrzymać list (niecenzurowany) z Legji Cudzoziemskiej aż z pod Tafilaletu, w którym przyjaciel mój, kapral 4-go Regimentu Cudzoziemskiego, opisuje o tragicznych aktach protestu na nieludzkie traktowanie.

ŚMIERĆ POLAKA-LEGJONISTY OD KULI NIEMCA

„W mojej kompanji mieliśmy aż czterech sierżantów Niemców — pisze mój przyjaciel— i ci znęcali się nad żołnierzami w okrutny sposób, a szczególną nienawiścią pałali do Polaków. Wczoraj na tem tle zaszedł tragiczny wypadek, zakończony śmiercią Polaka.

W t. zw. „Village Negre", dzielnicy lupanarów, na „dancingu towarzyskim", gdzie płeć piękną reprezentowały „emerytowane" prostytutki z całego niemal świata, bawiono się ochoczo. Około północy do lokalu wtargnęli znienawidzeni przez legjonistów spahisi i naturalnie zaraz utartym zwyczajem wszczęto awanturę, a następnie bójkę. Poszły w ruch bagnety legjonistów i szable zaciętych spahisów. Na szczęście wezwany w porę silny patrol zlikwidował zajście, aresztując bardziej agresywnych. Po sprowadzeniu ich na wartownię, komendant, Niemiec oczywiście, ujrzawszy między aresztowanymi legjonistami Polaka, nie omieszkał zelżyć go, lecz widząc, że ten milczy pogardliwie, wymierzył mu silny policzek. Jak tygrys rzucił się znieważony Polak na sierżanta, bójka jednak niedługo trwała. Padł nagle strzał i Polak, ugodzony śmiertelnie, runął na ziemię.

Liczni świadkowie — skamieniali ze zgrozy — widzieli, jak zabójca długo stał potem nad trupem z dymiącym rewolwerem w ręku. Może podejrzewał Polaka, że jeszcze wstanie, a może zadumał się tylko nad swoim losem. Rozumiał przecież, że czekają go ciężkie roboty za czyn zbrodniczy..."

KRWAWA RĘKA

„Inny wypadek miał miejsce onegdaj — pisze mi dalej przyjaciel — i, aczkolwiek nie zakończył się śmiercią człowieka, niemniej jednak miał przebieg równie tragiczny. Historja tego wypadku jest następująca: przemęczony ciężką pracą oraz znękany ćwiczeniami od 4-ej rano do 10-ej wieczór młody Serb zgłosił się kilkanaście dni temu do lekarza oświadczając, że czuje się chorym. Lekarz, zbadawszy go pobieżnie, rzekomo stwierdził symulację, wobec czego postanowił ukarać go 8-dniowym aresztem ścisłym. Serba zamknięto. Po odbyciu kary przeznaczono niefortunnego amatora wypoczynku do robót kuchennych.

Krytycznego dnia ów Serb rąbał drzewo do kuchni. W pewnej chwili ujrzał przechodzącego tuż obok lekarza. Bez namysłu uniósł siekierę i opuścił z rozmachem na... własną rękę. Pół dłoni wraz z palcami pozostała na pieńku w potwornych drganiach. Nie zwrócił na to uwagi szaleniec. Dopędził od dalającego się lekarza i ukazaw szy mu zbroczoną rękę mdlejącym głosem zadrwił: „Czy teraz jestem chory!"...

Wiadomość o powyższem zajściu rozeszła się po garnizonie lotem błyskawicy. W godzinach obiadowych zebrani grupkami legjoniści - Słowianie głośno komentowali wypadek. Jedni twierdzili że lekarz zostanie ukarany, inni, że nieszczęśliwego Serba po wyleczeniu odeślą do kompanji dyscyplinarnej, skąd na pewno nie wróci nigdy. I słusznem jest to drugie twierdzenie! Niewątpliwie Serb stanie przed sądem wojennym pod zarzutem niedotrzymania kontraktu. Takie jest prawo.

Przy wstępowaniu do Legji Cudzoziemskiej podpisuje się kontrakt 5-letni, zatem czyn Serba może być rzeczywiście traktowany jako rozmyślne uchylenie się od dotrzymania nieszczęsnego kontraktu. Wobec jednak nieludzkiego traktowania podobne wypadki są na porządku dziennym.

Zdarza się, że ludzie o słabej woli, niezahartowani do takiego życia, przywiedzeni do rozpaczy za cenę nieraz dożywotniego kalectwa starają się wyrwać ze szponów 5-letniej niewoli. Nadzieja podszeptuje im uludnie, że tym tylko sposobem odzyskają wolność i utracone człowieczeństwo. Brak pociechy moralnej oraz przemożny „spleen" zwany przez legjonistów „cafard'em", dopełnia reszty. Pad presją zwierzęcego traktowania decydują się na czyny straszne.

I ktoby pomyślał, że takie okropności dziać się mogą w XX wieku? Gdzie się podziały i czemu milczą wielkie instytucje humanitarne Europy z Ligą Narodów na czele?..."

Jerzy Roman Sztylerowicz.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Marzec
26
NIEDZIELA
św. Dyzmasa

Wsch. sł. g. 5·50 — Zach. sł. g. 18·23

Przepowiednie astrologiczne.

Ranek dzisiejszy nadaje się do załatwiania spraw mających pozostać w ukryciu i wymagających tajemuicy.

Osoby płci odmienuej dzisiaj poznane — będą wywierać wpływ na nasze życie późuiejsze.

Wieczór również nieźle się zapowiada.

KRONIKA KRAKOWA

W ogniu zginęło dwoje dzieci

Wezoraj wybuchł groźny pożar we wsi Adamowice, gminy darewskiej. Pastwą płomieni padło 18 gospodarstw, wraz z budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi oraz inwentarzem żywym i martwym. W płomieniach zginęło dwoje nieletnich dzieci. Straty sięgają do 100.000 zł.

Potworny zwyrodnialec

Władze śledcze w Warszawie aresztowały 53-letniego robotnika Józefa Kuźmę.

Aresztowanie to nastąpiło z decyzji sędziego śledczego, wskutek ujawnienia zbrodniczych wyczynów Kuźmy.

Jak się okazało robotnik ten był zwyrodnialcem na tle seksualnem. Będąc zarażonym chorobą weneryczną, utrzymywał stosunki ze swą córką 18-letnią Stanisławą.

Zboczony ojciec wraz ze swą córką dopuścili się zbrodni uwiedzenia dwóch córeczek sąsiadów.

Ofiarami zboczeńca padły 8-letnia Irena S. i 7-letnia Wanda W., które zbrodniarz uwiódł i zaraził.

Sprawa wyszła na jaw, gdy chore dziewczynki umieszczono w szpitalu św. Łazarza.

Sąd doraźny we Lwowie?

Wczoraj nad ranem Wasyl Pełychata z Czyżykowa napadł na powracającego drogą publiczną do domu Herza Wolfa, kupca z Dmytrowic. Napastnik pod groźbą pozbawienia kupca życia zrabował Wolfowi 50 zł. w bilonie, poczem zbiegł. Zarządzone natychmiast dochodzenia doprowadziły do ujęcia rabusia, którego aresztowano.

Jak się dowiadujemy zawiadomiona o wypadku prokuratora lwowska poleciła wszcząć przeciw Pełychacie dochodzenia w trybie doraźnym. Zachodzi możliwość, że rabuś stanie przed sądem doraźnym we Lwowie.

Sensacyjna kradzież w Hotelu Saskim

Dowiadujemy się, że popełniono onegdaj w Hotelu Saskim w Krakowie sensacyjną kradzież której ofiarą padł p. Józef Stępniowski, zajmujący pokój w tym hotelu.

Onegdaj rano, gdy p. Stępniowski opuścił swój pokój udając się na chwilę do ubikacji, pozostawił on otwarte drzwi swego pokoju. Gdy wrócił po chwili zauważył on brak portfelu i złotego zegarka, które leżały poprzednio na stole.

W portfelu znajdowała się gotówka i papiery wartości 2.000 zł. oraz dokumenty.

W dniu wczorajszym otrzymał p. Stępniowski list pocztą, zawierający skradzione mu dokumenty.

Kradzież popełnił prawdopodobnie osobnik, którego p. Stępniowski zauważył na kurytarzu, gdy wychodził z pokoju.

Zakatowali ją na śmierć!

Wydali ją zamąż, tak jak to na wsi bywa: ani się jej nikt nie pytał, ani nie liczył z jej zdaniem.

Bo i po co?

Cichą, potulną dziewczynę wziął za żonę razem z inwentarzem Józef Glikowski ze wsi Jedlonka pod Radomiem.

Po tranzakcji tej była jednak traktowana przez męża i jego matkę, Marjannę, jako zawada.

Zlitował się nad jej niedolą egzekutor podatkowy, który, ujrzawszy wynędzniałą, nawpół przytomną kobietę, która piła pomyje, zawiadomił policję, gdzie złożyła mrożące krew w żyłach zeznanie.

Przechodziła straszne męczarnie. Teściowa w czasie mrozów wlewała jej wodę do butów, a gdy po okropnem edmrożeniu nóg Glikowska musiała się położyć, mąż bił jej głową o krawędź łóżka. Od ciągłych uderzeń prawe ucho chorej było zupełnie zniekształcone.

Nie dawano jej zupełnie jeść całemi tygodniami i zamykano o głodzie w mieszkaniu. Ukradkiem żywiła się pomyjami i łupinami od kartofli.

Tak traktowana Glikowska, mimo kilkutygodniowej kuracji w szpitalu, zmarła wskutek gruźlicy.

Józefa Glikowskiego oraz jego matkę stawiono przed sądem.

Sprawa Glikowskich była wczoraj rozpatrywana przez Sąd Najwyższy w Warszawie, który, oddalając skargę kasacyjną obrony, zatwierdził wyrok dwóch pierwszych instancyj, skazujący oskarżonych po 3 lata więzienia.

Pożar przy ul. Wolskiej w Krakowie

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych zauważył patrolujący w ul. Straszewskiego posterunkowy P. P. dym, wydobywający się z kiosku znajdującego się na rogu ul. Wolskiej i Straszewskiego. Po zawezwaniu straży pożarnej okazało się, że w kiosku od pozostawionych w piecyku węgli zapaliła się podłoga. Straż ogień ugasiła, szkoda nieznaczna.

Wyrodny ojciec

Jadwiga L., mająca lat 16 mieszkała w domu rodzicielskim w Margoninie w pow. poznańskim. Ze strony jej ojca, Wojciecha, spotkały ją różne napaści o podłożu seksualnem. W ub. roku skazany został Wojciech L. wyrokiem sądu okręgowego na 6 miesięcy więzienia za usiłowane zniewolenie swej córki Jadwigi. Odsiedziawszy karę, nie poprzestał hamować swych zwyrodniałych popędów. Jadwiga L., nie mogąc dalej wytrzymać w domu, uciekła z domu rodzicielskiego. Wojciech L. zasiadł ponownie na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Bydgoszczy. Rozprawa odbyła się przy zamkniętych drzwiach. Oskarżony skazany został za powtórne usiłowanie zniewolenie swej córki na 2 lata więzienia.

Sensacyjne aresztowanie dyrektora kasy targowej w Krakowie

W sobotę w godzinach popołudniowych został aresztowany dyrektor kasy targowej „Caro", Saul Landau. Aresztowany zostaje pod zarzutem oszukańczej działalności na szkodę gminy m. Krakowa w tejże instytucji, która była spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, z większością udziału gminy miasta Krakowa.

Nadużycia wynoszą blisko miljon złotych.

W związku ze sprawą nowa rada nadzorcza rozwiązała stosunek służbowy z całym dotychczasowym personalem i wprowadziła nową dyrekcję.

Krwawa bójka przy ul. Berka Joselewicza w Krakowie

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj do garażu Stop przy ulicy Berka Joselewicze 28 do Stanisława Kwiatkowskiego, portjera, tam zam. który, w czasie sprzeczki ze swym bratem Ludwikiem na tle stosunków domowych, został uderzony korbą od samochodu w głowę.

Po udzieleniu mu pierwszej pomocy pozostawiono go w opiece domowej.

Egzekutor - defraudant

Egzekutor gminy Czortków Józef Kuziów został zasądzony przez sąd okręgowy Czortków na dwa lata więzienia za sprzeniewierzenie 3 tysięcy zł. ściąganych własnowolnie od podatników.

Pościg za opryszkami w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie, aresztowała Sabera Józefa, lat 22, zam. przy ul. Helclów 3, Podsiadłę Szczepana, lat 25, zam. Mazowiecka 29, za usiłowaną kradzież roweru Wodniakowi Edwardowi w dniu 25 bm. z przed Grand-Hotelu przy ul. Sławkowskiej. Przytrzymani na gorącym uczynku poczęli uciekać a ścigani przez policję krakowską porzucili w czasie ucieczki łom, pilnik.

Kawalerskie jazdy szoferów w Krakowie

Jasenek Józef, lat 26, szofer, zam. przy ul. Gęsiej 42 w Krakowie, jadąc Aleją Krasińskiego samochodem ciężarowym Kr. 95490 prawą stroną jezdni nieostrożnie tak, że bokiem samochodu zawadził o lampę gazową, niszcząc ją. Wypadku w ludziach nie było.

Wczoraj o godzinie 15.40 kierowca samochodu ciężarowego firmy Optima Kr. 6362 jadąc ul. Dietlowską najechał na motocykl pocztowy wyjeżdżający z ulicy Brzozowej, prowadzony przez Korfela Ludwika. Przczepka motocyklu została uszkodzona.

Nagły zgon

W dniu 24 bm. zmarł nagle w swem mieszkaniu przy ul. Grodzkiej 62 II piętro, Kwaśny Mieczysław, lat 25, handlowiec, bez zajęcia. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie na udar serca.

Kasiarz, szantażysta i włamywacz w rękach policji krakowskiej

Policja krakowska aresztowała Mroczka Henryka, lat 27, robotnika, bez miejsca zam. zatrzymanego za włamanie kasowe do Polskiego Związku Turystycznego w dniu 29 I. 1933 r.

Gałdę Izydora, lat 36, robotnika zam. przy ul. Rejmonta za ukrywanie poszukiwanych przestępców.

Feiwelesa Pinkusa, lat 26, krawca, zam. przy ul. Grodzkiej 35, za szantaż na osobie Lelity Władysława, zam. w Bieńczycach.

Liejenfindera Maksa, lat 50, handlarza starzyzny, bez miejsca zam. za współudział w kradzieży bielizny z mieszkania N. Wrony przy ul. św. Filipa 9.

Podziękowanie

Wielmożnemu Panu Dr-owi Nowosielskiemu Włodzimierzowi za wyleczenie z ciężkiej choroby zapalenia opłucnej i dokonania operacji syna naszego Józefa, składają najserdeczniejsze podziękowanie

Schönnemanowie

Obfity łup policji

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Kalisteina Berka, lat 22, zam. w Warszawie, Krochmalna 17 za niebezpieczne pogróżki skierowane przeciw osobie Eljasza Kernera, zam. w Krakowie, Florjańska 55.

Kołodziejczyka Józefa, lat 26, agenta, za szereg oszustw dokonanych na terenie miasta Krakowa i okolicy popełnionych w ten sposób, że zlepiał 2 dolary reklamowe i takowe wymieniał na złote polskie, przeważnie u wieśniaków.

Opryszek postrzelony przez posterunkowego k. Krakowa

Prokocim był wczoraj widowaią krwawego pościgu policjanta ze złodziejem. Wczoraj rano patrolujący w Prokocimiu posterunkowy zauważył osobnika, który zrzucał węgiel z pociągu przejeżdżającego z Krakowa.

Osobnik ów widząc policjanta, rzucił w niego kawałkiem węgla, poczem zaczął uciekać. Posternnkowy wezwał go do zatrzymania się, a gdy to nie odniosło skutku, strzelił w kierunku uciekającego.

Rauny w rękę uciekinier zatrzymał się i oddał w ręce posterunkowego. Jest to niejaki Stanisław Kutek.

Kamienicznik zmarł z głodu

W Kowalewie na Pomorzu zmarł wczoraj właściciel domu Henryk Iwicki. Lekarz stwierdził śmierć z głodu.

Po śmierci Iwickiego znaleziono pod pierzyną ukryte większą ilość dolarów, które chytry kamienicznik sobie uciułał zdzierając skórę z lokatorów.

Restaurator przed sądem w Krakowie

Przed Sądem okr. karnym w Krakowie przed sędzią drem Cieślewskim i osk. publ. prok. dr. Kucem zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Karol Niedziałek wł. restauracji przy ul. Florjańskiej o zbrodnię z art. 264 K. K. na szkodę firmy Baster, na kwotę zł. 4.200.— oraz Zamkowe Zakłady na kwotę zł. 3.217.— Powyższe firmy zaskarżyły osk. Niedziałka, a dla zastanowienia egzekucji dał zabezpieczenie hipoteczne, tak tej firmie jak drugiej zabezpieczenie te same, pomimo tego puścił weksle do protestu. Ponieważ zabezpieczenia nie pokrywały należnej kwoty prokuratorja wygotowała akt oskarżenia.

Po przeprowadzonej rozprawie na wniosek prok. o umorzenie sprawy, sędzia się do tego wniosku przychylił i rozprawę umorzył.

Bronił adw. dr Gabrjel, powództwo cywilne popierał adw. dr. B. Rappaport.

Krwawa tragedja k. Krakowa

Wieś Pruszków gm. Brzezie w pow. bocheńskim stała się onegdajszej nocy terenem krwawego zajścia, którego ofiarą padło troje ludzi.

Od wielu lat wioskę tę zamieszkuje rodzina Urbanów. Przed niedawnym czasem zamieszkał w domu Urbanów osobnik, którego nazwiska ze względu na toczące się dochodzenia podać nie możemy. Urbanowie mieli 19-letnią córkę Marję, do której lokator zapłonął gorącym afektem.

W dniu wczorajszym usunięto go przemocą z domu i rodzina Urbanów ułożyła się do snu. Ciszę nocną przerwało około godziny 12-tej w nocy gwałtowne pukanie do drzwi. Adam Urban wstał, aby drzwi otworzyć. Po uchyleniu drzwi rozległy się strzały. Na odgłos tych strzałów wybiegła córka i Wiktorja Urbanowa.

Wkrótce ugodzony strzałem w głowę padł Urban, w moment później jego córka Marja, raniona ciężko w okolicę serca. Lżejszą ranę odniosła Urbanowa w lewe ramię.

Równocześnie okazało się, że zostało podpalone domostwo Urbanów. Szybka akcja ratunkowa zapobiegła jednakże poważniejszemu pożarowi. Natychmiast zajęto się ofiarami bandyckiego napadu. Zawiadomiono krakowskie pogotowie ratunkowe, które o godz. 1 20 w nocy zabrało Marję i Adama Urbanów do Krakowa, a następnie po nałożeniu prowizorycznych opatrunków w ciężkim stanie odwieziono ich na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, gdzie nie odzyskawszy przytomności obie ofiary zmarły.

Za zbiegłym w okoliczne lasy sprawcą organa P. P. wszczęły energiczny pościg.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

pop. „Romans"
wiecz. „Dziewczęta w mundurkach"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Każdemu wolno kochać"
Apollo: „Arjana".
Atlantic: „Rozkoszna przygoda"
Bagatela: „Kamerdyner Jaśnie Pani"
Dom żołnierza: „Żar miłości"
Muzeum: „Pieśń mego życia"
Promień: „Szanghaj—ekspress".
Słońce: „Oficerowie w sidłach kokoty"
Świt: „Król Królów"
Sztuka: „Teodozja Sewastopol"
Uciecha: „Pieśń serca"
Wanda: „Kurtyzana"

RADJO

Niedziela, dnia 26 marca 1933 r.

Kraków. G. 10.00 Nabożeństwo z Bazyliki OO. Franciszkanów w Krakowie, 11.35 Odczyt z Warsz., 12.15 Poranek symf. z Warsz., 14.00 Pogadanka, 14.20 Muzyka, 14 40 „Gawędy podhalańskie", 15.00 Koncert, 16.00 Program dla młodzieży z Warsz., 16.25 Płyty, 16.45 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Muzyka, 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.45 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur aptek dzienny i nocny:

Rynek A-B 43 pod „Słońcem", Gertrudy 1 pod „Eskulapem", Krowoderska 74 pod „Matką Boską", Konopnickiej 3 w Dębnikach, Krakowska 3 pod „Złotym Orłem", Mogilska 16 apteka.

Dyżur aptek dzienny:

Rynek Gł. 22 pod „Koroną", Florjańska 15 pod „Gwiazdą", Karmelicka 23 pod „Opatrzności", 29 Listopada 5 apteka „Warszawska", Dietla 76 pod „Aniołem", Brodzińskiego 1 pod „Opatrznością".

Posterunkowy zastrzelił włamywacza

Do składu manufaktury M. Lencznera przy ulicy Łagiewnickiej 70 w Łodzi, włamali się złodzieje. Podczas wyniesienia łupu natknęli się oni na patrol policyjny. Na widok mundurów granatowych, włamywacze rzucili się do ucieczki. Gdy mimo okrzyku „stój" włamywacze w dalszym ciągu uciekali, rozległ się wystrzał ścigających. Wówczas jeden z włamywaczów upadł twarzą na ziemię. Okazało się, że został ugodzony kulą w głowę i poniósł śmierć na miejscu. Nie zdołano ustalić jego tożsamości.

Zamordowała męża

Przez przeszło 7 dni miasto Stanisławów pozostawało pod wrażeniem procesu Parani Tkaczukowej, który przedstawia się ja następująco:

W roku ubiegłym w miesiącu kwietniu został zamordowany obok Nadwórnej bogaty gospodarz, Wasyl Tkaczuk. Przeprowadzone dochodzenia policyjne wykazały, że do śmierci Tkaczuka przyczyniła się jego żona Parania, która chcąc pozbyć się starego i niewygodnego męża, już od pewnego czasu starała się usunąć, względnie zabić męża. Parania Tkaczuk utrzymywała stosunki miłosne z niejakim Nykołą Konturakiem a owocem tego stosunku było dziś 9-letnie dziecko, dziewczynka Olena. Gdy wszelkie próby usunięcia ze świata śp. Tkaczuka nie dały rezultatu, Tkaczukowa namówiła Wasyla Psaruka i Nykołę Łysiuka, którzy w nocy 4-go kwietnia z. r. zamordowali męża Parani. Policja po przeprowadzeniu dochodzeń sprawców aresztowała i po 14-tu miesiącach doszło onegdaj w Stanisławowie do rozprawy.

Po naradzie sędziów przysięgłych Trybunał wydał wyrok skazujący Tkaczukową na 12 lat ciężkiego więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego, Psaruka na dożywotnie więzienie a Lesiuka na 10 l. ciężkiego więzienia. Konturaka i resztę oskarżonych zwolniono od winy i kary.

Fablok (Chrzanów) — Makkabi

Dziś w niedzielę rozpoczynają się rozrywki o mistrzostwo klasy A Okręgu Krakowskiego. Jedno z ciekawszych spotkań odbędzie się na boisku Makkabi pomiędzy doskonałą drużyną chrzanowską Fablok a Makkabi. Pierwsze spotkanie tych dwóch drużyn zapowiada się niezwykle interesująco. Początek o godz. 11 przedpołudniem. Ceny miejsc niskie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol Kraków, Na Gródku 2